

Juliusz Kossak pinx. 1881 r.

„...O nowem lecie na styczniowem niebie
Mrugają gwiazdy mrozem wyiskrzone,
Gdy lodem ścięte wszystko wkoło ciebie,
Jest jak na święto niebo wystrojone.
Oczy aniołów — tak lud gwiazdy zowie —
Patrzą czuwając i trzymają straże,
I czy się zbłąkasz w stepie, czy w dąbrowie,
To znana gwiazda drogę ci pokaże...“

Wincenty Pol
„Rok myśliwca“

POD HASŁEM DZIKA

Nr 1–2
ROK LIX

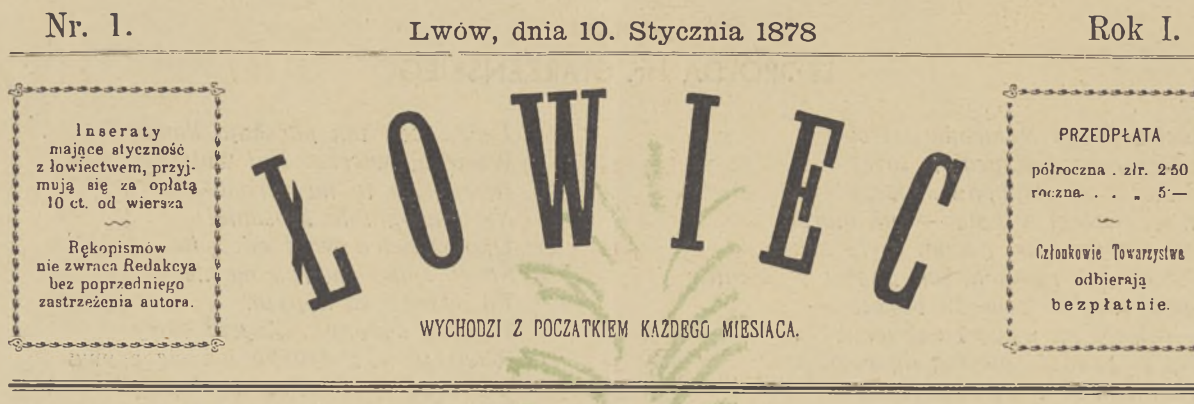
LWÓW
1 - I - 1938

TREŚĆ NUMERU:

Na Rok Nowy
Starzeński hr. L.: Ostatnie polskie łowy (wiersz)
Fuliński B. prof. dr: Z historii naturalnej dzika
Bielski hr. J.: Pamiętne łowy
Prek H.: Z psami na dziki
Pilawski St., mgr.: Rozmieszczenie dzika w Polsce
Polski dzik na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie
Tarcze za dziki w konkurencji międzynarodowej
Sumaryczne zestawienie nagród za dzika w konkurencji międzynarodowej
Niwicka T.: To było tak dawno... (fejleton)
Hübner, nadl.: Dzik na Międzynar. Wystawie i ocena szabel
Tomanek W.: Gdzie te czasy, gdzie ci ludzie...
Mękicki R., kust. muz.: Pleśnisko
Epizod z łowów Zdzisława hr. Tarnowskiego (obraz J. Kossaka)
Puchalski Wł.: Dzik w fotografii (reprodukcje)
Kosielski M.: Odyniec (wiersz)
Z Bajek J. Ejsmonda
Skrzynka terminologiczna
Korespondencje
Kronika myśliwska
Wiadomości bieżące
Sprawy Towarzystwa
Sprawy organizacyjne
Nekrolog
Konkurs Humoru myśliwskiego
Od Redakcji
Walne Zebrania M. T. Ł. we Lwowie i w Krakowie

NA ROK NOWY

Przed laty sześćdziesięciu, dnia 10 stycznia 1878 roku, wyszedł pierwszy zeszyt „Łowca". Oto skromny jego nagłówek:


Nr. 1. Lwów, dnia 10. Stycznia 1878 Rok I.

Inseraty mające styczność z łowiectwem, przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza

Rękopismów nie zwraca Redakcya bez poprzedniego zastrzeżenia autora.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA półroczna . złr. 2·50 roczna . . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

Tuż pod nim umieszczono *Słowo wstępne*, napisane przez pierwszego redaktora, p. Józefa Łozińskiego. Nawiązując do dawnych, świetnych tradycyj polskiego łowiectwa i przedstawiając wszechstronne, tak ideowe jak materialne korzyści, z jego uprawiania wynikające, podkreśla autor z radością fakt zawiązania we Lwowie Towarzystwa Łowieckiego, powołanego do życia w r. 1876 nie dla czego innego, jak dla pielęgnowania i krzewienia zasad racjonalnego myślistwa.

„Doniosłość Towarzystwa — czytamy tam — zależeć będzie od udziału, jaki obywatele kraju w niem przyjmą. Najgłówniejszem jego zadaniem będzie przestrzeganie, by prawo łowieckie było szanowane".

Prawo łowieckie! O jakimże to prawie mowa? Z dumą wspominamy je i hołd należny oddajemy jego twórcom. Wszakże było to prawo łowieckie, uchwalone wśród ustaw krajowych, przez Krajowy Sejm autonomiczny we Lwowie, a temsamem pierwsze polskie prawo łowieckie. Ono to ujęło w karby zwyczaje łowieckie tam, gdzie one tych karbów potrzebowały i stworzyło podstawy krajowej gospodarki łowieckiej, której owoce do dzisiejszego dnia zbieramy. Pierwsze to na ziemiach polskich własne prawo łowieckie wytrzymało próbę lat dziesiątek i przechodząc z czasem konieczne zmiany ewolucyjne, dało nam szczęśliwie doczekać odrodzenia państwowego, a z nim nowego, już powszechnego dla całej Polski prawa obecnego.

Stworzenie trybuny, mającej służyć wzajemnemu porozumieniu się i propagandzie nowych haseł, stało się koniecznem następstwem założenia Towarzystwa Łowieckiego. Toteż w dwa lata po jego powstaniu pojawił się „Łowiec" jako własny jego organ.

Z jakimże pietyzmem odwracamy dziś karty pierwszego numeru! Z jakimże szacunkiem wspominamy Tych Pierwszych, którzy z blaskiem w oku brali w swe dzielne ręce pierwszy zeszyt z dnia 10 stycznia 1878! **Za dni kilka, dnia 10 stycznia, wypada sześćdziesiąta rocznica tej chwili.** Czyż nie będziemy jej oczekiwali z zadowoleniem? Czyż data ta nie będzie najlepszą odpowiedzią na pytanie, jak „Łowiec" wywiązał się ze swego zadania i jak spełniał przez lat sześćdziesiąt swój szczytny obowiązek!

Dlatego też niech nam będzie wolno powtórzyć ostatnie zdanie z pamiętnej przedmowy pierwszej redakcji „Łowca":

„. . . Cóż dziwnego, że Towarzystwo nasze i jego pismo z uzasadnioną nadzieją spogląda w przyszłość" i wierzy, że ona „rozwinie jego siły i pozwoli mu przez długie lata działać zbawiennie z wytkniętym zawsze szlachetnym celem: *pro publico bono!*"

W tej to nadziei rozpoczynamy Rok Nowy. A zaczynamy go od życzeń, które składamy Polskiemu Związkowi Łowieckiemu i jego Oddziałom, dalej Redakcjom bratnich czasopism łowieckich i ich Czytelnikom, wreszcie wszystkim myśliwym polskim.

REDAKCJA „ŁOWCA"

Jako temat przewodni niniejszego zeszytu obraliśmy **DZIKA**. Zaczynamy od utworu jednego z naszych najznakomitszych pisarzy łowieckich, drukowanego w pierwszym roczniku „Łowca“ przed laty sześćdziesięciu:

OSTATNIE POLSKIE ŁOWY

przez

LEOPOLDA Hr. STARZEŃSKIEGO

Hej! dalej w bory! Nemroda dzieci!
Już czas do pracy! Rzucajcie łoże!
Różana zorza od wschodu świeci
A szron się rozległ w koło — jak morze. —
Wietrzyk już przedarł nocnej mgły szaty —
W jej srebrnych ramach, jak gdyby w dymie
Tam widne lasy w zwierza bogate —
To bór jodłowy na wzgórzu drzemie.
Spieszmy je zbudzić pieśnią ogarów,
Najmilszą uchu strzelca muzyką,
I zawitajmy pośród tych jarów
Z naszą drużyną krwi chciwą, dziką.

Patrz! jak wspaniały orszak się rozwija —
Że aż myśliwska raduje się dusza —
Widzisz jak rumak tam rumaka mija,
To polska dziatwa tak na łowy rusza. —
Bo my nie strzelcy, jakich dziś tak wiele,
Co to z niemiecka, a z czeska potrosze,
Co to strzelają skowronki, chruściele,
Albo w zwierzyńcach bażancie kokosze;
Ni tacy, co to polują dla tonu,
I z krzesła zwierza strzelają z za krzaka,
Lub z psiarnią karłów przybyłych z Albionu
Gonią na polach nędznego szaraka.
O! nie! innego nam potrzeba zwierza!
My dziś ostatnia drużyna dobrana ·
Ostatnia — jakby z ostępów Nieświeża,
Z Radziwiłłowskiej szkoły — lub Rejtana.
Poznasz — to orszak w łowach wyćwiczony,
Pod każdym rumak się miota i pryska,
W ręce każdego sztuciec doświadczony,
Z boku kordelas wyostrzony błyska.
Naszych praojców — łowców zgasłe cienie
Z obłoków na nas dziś patrzą — szczęśliwi,
Że w ślad ich kroczy młode pokolenie,
I szepcą z dumą: To polscy myśliwi!

Młodzieży miejska! wątła, zniewieściała,
Ciebie dym cygar kasynowych kryje —
O żal mi ciebie, żeś nie doświadczała,
Jak serce strzelca pośród boru bije. —
Porzućcie szachy, karty i bilary
Młodzieńcy! z starców bladością na twarzy —
A tam poznacie nowe życia czary,
O których knieja duszy łowca gwarzy, —
Poznacie, że tu milej śród pogoni
Matować dzika niżli w szachach króla,
I że daleko milej uchu dzwoni
Kula z ołowiu niż bilaru kula, —
Że pierś swobodniej oddycha śród jarów,
Niż śród najlepszej gry karcianej weny, —
Że milsza piosnka dobranych ogarów,
Niż Orfeusza i pięknej — Heleny.

Dalej w pochód! Patrz! — na prawo
Jakiż zapust to prześliczny!
Tu się możem okryć sławą,
To myśliwski grunt klasyczny.
Tą ścieżeczką pomkniem skrycie...
Lecz... cóż tak parskają konie —
Wietrzą zwierza! Ha! widzicie
Hieroglify te na szronie?
Nie hieroglif to Mosanie!
Oko strzelca wnet odczyta,
Skoro tylko spojrzy na nie:
To odyńca są kopyta!
To trop świeży!... Zagraj stary
Wietrzy — z drążka już się zrywa.
Chłopcze! — puścisz stąd ogary!
Wnet mu piosnkę się zaśpiewa!
My od kopców zajedziemy,
Gdzie parowy się krzyżują —
Od granicy tam staniemy —
A trzej — skrzydła niech pilnują!
Dalej! dalej! koniu mój!
Tam nas czeka krwawy bój!

Słyszysz? — Zagraj się odzywa,
Już naszczekał u barłogu, —
Dzik się tego nie spodziewa,
Że go ktoś powita w progu. —
Już głos drugi... trzeci... czwarty...
Kwintet... sextet... ba!... chór cały!...
Te ogary rwą, jak czarty!
Już z barłogu go wygnały!
Jakaż cudna to muzyka!
Czyżby Mozart taką stworzył?
Złóż tu strzelca nieboszczyka —
A z pewnością wnet by ożył.
Jak uroczo tam śpiewają!
Dzik się wymknął — więc „crescendo“,
To znów „piano“, gdy trzymają
I już tuj — tuj, przy nas będą. —
Jak bolesne słychać jęki! —
Pies na dziczym skonał zębie. —
Zeskocz z konia. — Broń do ręki!
I jak posąg stój przy dębie!

Cóż za lament słychać w borze
W tym gąszczaku — tuż na przedzie —
Jak się krzaki gną w pokorze!
To król lasów tędy jedzie!
Widzisz? jego łeb olbrzymi —
Z tą koroną ze szczeciny?
Jak samowar nozdrze dymi,
Piany kłębek wypluł siny.
O! Patronie mój Nemrodzie!
Za tę chwilę wielbię ciebie!
Ty — po ziemskim mym pochodzie
Wiele takich daj mi w Niebie!
Strzelcze! — zimno! — broń na oko!
Teraz dzik na połeć rusza —
Mierz w komorę — nie wysoko —
Bo w komorze mieszka dusza.
Kulo moja! — leć co siły!
Nabój prasnął — i wiatr wionął —
Zwierz się zachwiał, jak napiły,
I w gąszczaku znów zatonął.
A psów lament w bliżu taki,
Że się zdają chodzić knieje.

Więc za tropem! Dalej w krzaki!
Tam się coś strasznego dzieje!
W szronie tropy wyciśnięte,
Krwawe strugi aż skapały
Krzewiów listki — mrozem ścięte,
Jak w purpurę się ubrały.
Dalej nieco u stóp drzewa
Psiarnia szarpie coś z zapałem,
I tryumfu hymny śpiewa
Nad drgającem króla ciałem.
Jeszcze kłami drzew konary
Rąbie — miota w różne strony —
Bo z wściekłością Zagraj stary
Szczeć wydziera mu z korony.
Więc kordelas ostry błysnął...
Król na martwem legł posłaniu.
Kłami klasnął — nozdrzem świsnął —
Młodą brzóskę ściął w skonaniu. —
I drużyna nasza cała
Przyszła. — Trąbki w chór zagrały —
Psiarnia wyciem zaśpiewała —
I to króla pogrzeb cały. —

Dr BENEDYKT FULIŃSKI, Prof. Politechniki Lwowskiej

Z HISTORII NATURALNEJ DZIKA

Rząd parzystokopytnych ssaków, reprezentowany na ziemi przez bardzo wiele rodzajów gatunków, obejmuje również rodzinę świniowatych *(Suidae)*, która wraz z rodziną hipopotamów *(Hippopotamidae)* stanowi osobliwy podrząd parzystokopytnych nieprzeżuwających. Podrząd ten w dawniejszych epokach rozwoju ziemi, bogaty w najrozmaitsze gatunki, przedstawia dziś tylko końcowe gałęzie niegdyś obficie rozrosłego pnia rodowodowego. Przedstawiciele tego podrzędu ustępują miejsca swoim wcale bliskim krewniakom, przeżuwaczom, które do obecnie panujących na ziemi czynników siedliskowych są bardziej dostosowane. Dzik zatem jako reprezentant rodziny świniowatych jest zwierzęciem ulegającym także miarowo powolnej zagładzie.

W współczesnej nam fazie rozwoju ziemi żyjące gatunki rodziny świniowatych dzielimy na dwie podrodziny: na świnie *(Suinae)* i na pekary albo dwupępkowe *(Dicotylinae)*. Świnie zamieszkują Azję, Afrykę i Europę czyli Stary Świat, dwupępkowe zaś Amerykę. Wspomniana ostatnio podrodzina odznacza się tym, że w tylnej części grzbietu znajduje się gruczoł, który wydziela ciecz oleistą o woni piżma. Gruczoł ten uważany jest za pozostałość drugiego pępka, skąd nazwa tej podrodziny.

Podrodzina świń obejmuje dziś sześć jeszcze rodzajów. Są nimi: 1) Świneczka *(Porcula Hodgs)*, 2) Gulak *(Potamochoerus Gray)*, 3) Jeleniak *(Babirussa Frisch)*, 4) Guziec *(Phacochoerus Cuv.)*, 5) Puszczak *(Hylochoerus Thom.)* i 6) Świnia *(Sus Linn.)*.

Rodzaj Świneczka *(Porcula Hodgs.)*, mniejsza od naszego zająca, żyje na obszarach porosłych trawą i krzakami, południowych stoków Himalajskich. Rodzaj Gulak *(Potamochoerus Gray)* odznacza się tym, że między oczyma a nosem występuje kostny wyrostek w postaci guli. Żyje w kilku gatunkach w lasach i na stepach Afryki środkowej. Są to świnie uważane z całej podrodziny za najpiękniejsze z postaci i najżywsze w ruchach. Rodzaj Jeleniaka *(Babirussa Frisch)* charakteryzują górne kły, które zamiast wychodzić wprost z pyska, przebijają podniebienie i wychodzą przez otwory górnej powierzchni ryja na zewnątrz. Jeleniak żyje na wyspach Celebes i na wyspach Moluckich. Rodzaj Guziec *(Phacochoerus Cuv.)* odznacza się dwoma brodawkowatymi naroślami na policzkach. Świnie te ze względu na swoją postać uchodzą za najbrzydsze z całej podrodziny. Zamieszkują kraje Afryki, na południe od Sahary leżącej. Rodzaj Puszczak *(Hylochoerus Thom.)* o maści wyłącznie czarnej, przebywający w tropikalnych puszczach Afryki, odznacza się wielkimi rozmiarami i wcześnie zanikającym trzecim zębie siecznym. W końcu rodzaj Świnia *(Sus Linn.)* najprymitywniejszy ze wszystkich rodzajów posiada cechy występujące przeważnie w naszym dziku, a częściowo w naszej świni domowej. Rodzaj ten zamieszkuje północną Afrykę, całą Europę, Azję i wyspy Azjatyckie. Wykazuje on wielką zmienność swoich gatunków oraz zdolność do wytwarzania rozmaitych ras lokalnych. Odnosi się to przede wszystkim do gatunków zamieszkujących wyspy, znajdujące się przy południowo-wschodnich krańcach azjatyckiego kontynentu.

Systematyka zoologiczna dzieli wszystkie gatunki przynależne do rodzaju lineuszowskiego *(Sus Linn.)* na trzy grupy:

1) na grupę o typie gatunku Świni brodawkowatej *(Sus verrucosus,* Müll. et Schleg.);
2) na grupę o typie gatunków Świni paskowanej *(Sus vittatus,* Müll. et Schleg.);
3) na grupę o typie gatunków Dzika *(Sus scrofa,* Linn.).

Za zasadę, wyróżniającą te trzy grupw przyjęto wysokość kości łzowej na brzegu oczodołowym oraz jakość przecięcia poprzecznego przez samczy dolny kieł. W rozpatrzenie tej zasady bliżej tu wchodzić nie będziemy.

Przedstawiciele grupy gatunku świni brodawkowatej jest *Sus verrucosus*. Grupa świni brodawkowatej charakteryzuje się tym, że uwłosienie młodocianych form jest słabo zaznaczone a na twarzy występują brodawki, którym odpowiadają kostne szorstkości na kościach nosowych. Łuk jarzmowy wystaje znacznie i jest w pewnym stopniu nabrzmiały. Jest to forma wyspowa, reprezentowana tylko przez dzikie a nie udomowione zwierzęta. Żyje na Sumatrze, Jawie, Borneo, Celebes, na Wyspach Moluckich i Filipińskich w licznych lokalnych podgatunkach. Z tych świnia celebeska *(Sus celebensis* Müll. et Schleg.) i świnia mała *(Sus minutus* Heude) są formami karłowatymi, natomiast świnia brodata *(Sus barbatus* Müll.), żyjąca na wyspie Borneo, jest formą dużą.

Grupa świni paskowanej *(Sus vittatus* Müll. et Schleg.) jest reprezentowana przez gatunek o tej samej nazwie. Odznacza się ona białymi wstęgami biegnącymi od kąta warg ku szyi, krótką a wysoką czaszką i przeważnie mniejszą wysokością kości łzowej, niż u dzika. Żyje na wyspach, począwszy od wysp Adamańskich do Timoru, w licznych lokalnych podgatunkach, nazwanych od poszczególnych wysp. Z tych podgatunków najbardziej znanym jest w Japonii żyjący *Sus leucomystax* Temm.

Grupa dzika *(Sus scrofa* Linn.) obejmuje również dwa gatunki. Z tych jeden gatunek świnia grzywiasta *(Sus cristatus* Wagn.) odznacza się obfitym wykształceniem szczeci na karku i zamieszkuje Indie, półwysep Malajski i wyspę Cejlon. Drugi gatunek w postaci naszego dzika *(Sus scrofa* Linn.) jest zwierzęciem kontynentalnym i zamieszkuje zachodnie obszary Starego Świata, a więc Europę, północną Afrykę, a w Azji sięga do Tybetu i po rzekę Amur.

Z licznych podgatunków: *Sus scrofa meridionalis* Major żyje na Sardynii, *S. scrofa barbarus* Sclat. — w Afryce północnej, *S. scrofa nigripes* Blanf. — w Tybecie, *S. scrofa lybicus* Gray., *S. scrofa aper* Briss. i *S. scrofa fasciatus* Schreb.

— w Małej Azji i Syrii, *S. scrofa pliciceps* Gray i *S. scrofa plicifrons* Fitz. — w Japonii i Chinach.

Nasz dzik występuje prawdopodobnie w kilku podgatunkach, które należałoby poddać bliższej analizie naukowej. Niewątpliwie w lasach zachodniej Polski żyje podgatunek nazwany przez naukę *Sus scrofa scrofa* Linn. Podgatunek ten sięga aż po Puszczę Białowieską. Na obszarze wschodniej i południowo-wschodniej Polski przebywa podgatunek *Sus scrofa attila* Thom. Wyróżniony dla Puszczy Nalibockiej *Sus scrofa falzfeini* okazał się po przeprowadzeniu badań przez Adlerberga identycznym z podgatunkiem *Sus scrofa attila* Thom. Czaszki dzików Falz-Feina znajdujące się w Muzeum w Berlinie są o znacznych wymiarach, bo dochodzą do 560 mm długości, co tłumaczy się teorią Bergmanna, orzekającą, że w kierunku północno-wschodnim wielkość dzikich ssaków Europy staje się coraz to większa.

Poszczególne gatunki oraz podgatunki grupy świni grzywiastej, jak i grupy dzika, dały początek naszym świniom domowym, rozmieszczonym po całej kuli ziemskiej. Zootechnicy wyróżniają dwa główne szeregi: szereg europejski i szereg indyjski. Pierwszy szereg wyprowadzają od grupy dzika, drugi szereg od grupy świni grzywiastej. Przez skrzyżowanie udomowionych dzikich form powstały rozmaite rasy świń domowych.

Osobliwym znamieniem wogóle świń a przede wszystkim naszego dzika, zwanego w języku myśliwskim „czarnym zwierzem“, jest szkielet głowy w postaci potężnego klina. Budują go nie tylko wydłużone kości pyska ale także kości czaszki, z których czołowe, ciemieniowe jak i górne potyliczne są spneumatyzowane. Oczodoły ku tyłowi całkiem otwarte, posiadają słabo wykształcony wyrostek oczodołowy. Charakterystycznym w szkielecie dzika są dwa rowki, które biegną na kości czołowej od otworu nadoczodołowego ku przodowi. Wyraźnie się zaznacza kość łzowa, ważne znamię przy odróżnianiu poszczególnych grup świń. Wciska się ona tak daleko ku przodowi, że w wielu wypadkach oddziela kość czołową od kości szczękowej. Ten sam objaw wykazują kości międzyszczękowe, które ciągną się daleko ku tyłowi i niekiedy oddzielają kości nosowe od kości szczękowych. Wydłużenie pyska powodują silnie rozwinięte kości szczękowe, które w okolicy zębodołu kłowego silnie nadbrzmiewają. Podstawę klina tworzy powierzchnia karkowa utworzona wyłącznie z kości potylicznej, wysoka i tworząca z powierzchnią przednią czaszki kąt ostry.

Silny rozwój szkieletu głowy osadzonej na krótkiej szyi sprawia, że w ogólnym pokroju ciała zwierzęcia część głowowa wybija się na pierwsze miejsce, zajmując prawie jedną trzecią długości całego ciała.

Tułów dzika jest ścieśniony z boków, przy czym grzbiet jest mocno wypukły, wyższy od lędźwi i od krzyża. Tył ku ogonowi mocno ścięty. To silne rozwinięcie przedniej części ciała w stosunku do reszty tułowia jest najbardziej charakterystycznym znamieniem jego budowy. Ciało dzika osadzone jest na silnych odnóżach, przystosowanych do dalekich wędrówek, szybkiego biegu, znacznych skoków i nagłych zwrotów. Uszy kształtu trójkątnego, duże, ruchliwe, bądź przylegają do ciała, bądź też od niego odstają — zależnie od stanu psychicznego zwierzęcia. Silnie rozwinięte małżowiny uszne świadczą o czułym słuchu dzika. Oczy małe, ciemne, są ozdobione wyraźnie się zaznaczającą czarną brwią. Ryj krążkowaty, posiada dwa otwory nozdrzowe, prowadzące do nadzwyczaj wydłużonej jamy nosowej, kryjącej w sobie silnie rozwinięty muszle nosowe, co świadczy o nadzwyczajnej czułości powonienia dzika.

Na uzębienie dzika składa się 44 zębów, po 22 w każdej szczęce. Formuła zębowa przedstawia się następująco: w każdej szczęce występuje po 6 zębów siecznych, po 2 kły, po 8 zębów przedtrzonowych i po 6 zębów. Zęby sieczne w górnej szczęce są osadzone bardziej pionowo, natomiast w dolnej prawie całkiem poziomo. Kły górne u podstawy grube i puste, są zwrócone ku górze i na swej przedniej powierzchni mocno ścierane przez kły dolne. Te ostatnie o przekroju trójkątnym wyrastają ponad ryj z boku. Są one o wiele dłuższe od górnych, silnie zagięte na boki i ku tyłowi oraz mocno osadzone w dolnej szczęce. Obie pary kłów pokrywa bardzo twarde szkliwo, starte na powierzchniach przylegających do siebie, dzięki czemu krawędzie powierzchniowe oraz końce kłów są nadzwyczaj ostre. Ponieważ kły dolne szybciej rosną od kłów górnych, stają się z czasem od nich o wiele dłuższe. Zęby przedtrzonowe i trzonowe posiadają nierówne powierzchnie o licznych sęczkach, dzięki którym zwierzę może miażdżyć wszelkie roślinne i zwierzęce pokarmy.

Ciało dzika pokryte jest grubą skórą, dochodzącą na karku do 2 cm grubości. Ścieńcza się ona ku spodowi ciała, a na zgięciach i za uszami jest bardzo cienką, a nawet delikatną. W skórze występują gruczoły potowe, wydzielające silną i przenikliwą woń, którą można wyczuć już z pewnej odległości. Stąd też mięso dzika pozostawione dłuższy czas w skórze, nabiera niemiłego zapachu. Ze skóry wyrastają włosy w postaci grubej szczeci, najdłuższej na karku i na przedniej części grzbietu, krótszej na reszcie ciała. Obok szczeciny na porę zimową wyrasta ze skóry kędzierzawy, bardzo gęsty włos wełnisty. U starych dzików szczeć na karku wyrasta do 18 cm długości i dzięki mięśniom podskórnym może się jeżyć. Zjeżona na karku szczeć robi dzika wyższym niż jest w istocie. W zimie włos szczeciowy do 5/6 swej długości od nasady czarny, na końcach rudawo-szary, przechodzi w pędzelek o 5—6 szczecinek. Włos wełnisty jest koloru płowego. Ogólna barwa owłosienia dzika przedstawia się różnie, zależnie od pór roku. W zimie wskutek silnego rozwoju włosów wełnistych wystaje tylko mała część włosów szczeciniastych na czarno zabarwiona. A ponieważ szczecinki formujące pędzelek są rudawe, ogólna barwa zwierzęcia nabiera odcienia rudawo-czarnego. W lecie natomiast, gdy włosy wełniste wypadną, a pozostaną tylko włosy szczeciniaste, które pod wpływem czynników atmosferycznych tracą pędzelkowate końce, ogólna barwa dzika przybiera odcień prawie że czarny.

Dziki dorastają do znacznej wielkości. Długość rosłych okazów dochodzić może do 1,90 m bez ogona, który mierzy zwykle 25 cm. Wysokość ciała w kłębie wynosi często 1 m, a waga żywa do 300 kg. Podane wielkości wahają się w dosyć znacznych granicach. Zależy to od siedliska, od pory roku i od obfitości pożywienia. Dziki mieszkające w bagnistych okolicach są zwykle większe, zamieszkujące suche lasy, mniejsze. Pomniejszenie wymiarów zauważono również u dzików zamieszkujących wyspy na Morzu Śródziemnym.

„Zwierz czarny“ jest zwierzęciem wszystkożernym, przeważnie jednak roślinożernym. Żerując w lesie, zjada żołędzie, bukwie, orzechy, grzyby, żerując na polach, kartofle, buraki, rośliny strączkowe i zboże. Ustawicznie ryjąc w ziemi, wyrzuca na wierzch robaki, larwy owadzie, mięczaki, myszy, które z łatwością wyczuwa węchem i zjada. Ze smakiem zjada również jaja, jakie znajduje w naziemnych gniazdach ptasich. Nie gardzi także padliną, a przyciśniety głodem trapi zwierzęta zranione, trawione chorobą albo wynędzniałe z głodu. Są znane wypadki, że dzik chodzi w trop za zranionym jeleniem lub kozłem, a dopędziwszy swą ofiarę, jednym cięciem swych szabel powala ją i pożera. Rzadszymi już są wypadki pożerania swego własnego potomstwa.

Za dnia przebywa zwykle dzik w swym legowisku, pod wieczór dopiero opuszcza je i udaje się na poszukiwanie jakiegoś bagnistego miejsca, w którym by się mógł w mule bagiennym wykąpać. Po zażyciu błotnistej kąpieli i wytarciu skóry o najbliższe pnie drzewne, udaje się na poszukiwanie żeru bądź w lesie bądź na pobliskich polach. W okresie dojrzewania zbóż i wegetacji roślin okopowych wyrządza na polach bardzo znaczne szkody nietyle przez zjadanie uprawianych przez człowieka roślin, ile przez niszczenie kultur. W żerowaniu na polach jest tak zapamiętały, że w wielu wypadkach nie daje się z nich wypłoszyć stosowanymi przez człowieka sposobami. Nie rzadko pa-



Epizod z łowów śp. Zdzisława hr. Tarnowskiego

Za odyńcem na „Lubej"... Taki podpis własnoręczny Zdzisława hr. Tarnowskiego widnieje na fotografii obrazu, malowanego przez Wojciecha Kossaka, której reprodukcję tu podajemy. Obraz przedstawia jeden z wielu epizodów ulubionego przez śp. hr. Tarnowskiego sposobu polowania konno na dziki. W Dzikowie utrzymywano w tym celu specjalne konie (kuce). Upamiętniony epizod wydarzył się dnia 29 grudnia 1906 r. w Budzie, w kniei, zwanej „Szpital". Odyniec ze śmiertelną kulą, zanim padł martwy, szarżował gwałtownie. Arcydzieło Kossaka wykonane było w r. 1910, spłonęło jednak w czasie pożaru Zamku dzikowskiego w r. 1927. Z fotografii wykonał je mistrz ponownie w r. 1928.

dają również ofiarą jego plądrowania także i kultury leśne, mimo przedsiębranych przez leśników zabiegów ochronnych w postaci silnych zagrodzeń i płotów. W tych wypadkach należy uważać dzika za zwierzę szkodliwe.

Czas rui przypada na jesień, przeważnie pod koniec listopada. Wtedy do stad przyłączają się z reguły samotnie żyjące odyńce i po odpędzeniu młodych samców odprawiają z maciorami gody weselne. W okresie rui samce staczają między sobą zawzięte i długotrwałe walki. Rzadko kiedy kończą się one śmiercią jednego ze współzawodników. Przy odprawianiu godów weselnych darzy samiec samicę pewnego rodzaju czułościami, uderzając w jej ciało kłami, często w sposób bardzo niedelikatny. Akt pokrycia ma przebieg dosyć mozolny. Po pokryciu zdarza się nierzadko, że oblubieniec swą oblubienicę ugryzie mocno w szyję. Ciężarna samica przygotowuje sobie legowisko w gąszczu, wyścielając je liśćmi, mchem i szpilkami. Okres ciąży trwa od 16 do 20 tygodni, przy czym młode samice noszą dłużej niż stare maciory. Matka po urodzeniu młodych, w przygotowanym legowisku, pielęgnuje je prze dwa tygodnie, pozostawiając swe potomstwo bez opieki tylko na bardzo krótki okres czasu celem wyszukania dla siebie pożywienia. Potem rodzina, złożona niekiedy z 12 sztuk, opuszcza legowisko i wraz z matką poczyna żerować na własną rękę. Często kilka samic ze swoimi młodymi łączy się we wspólne gromady czyli watahy. Gdy przypadkowo matka młodym zginie, opiekę nad pozostałymi warchlakami obejmuje któraś z innych samic. Młode dziczki są rudawe o ciemnych podłużnych paskach. Gromadzie młodych przewodniczy matka, która idzie zawsze na czele gromady. Młode odznaczają się nadzwyczajną zwinnością i wesołością. Po 19 miesiącach życia jest już dzik płciowo dojrzały, rośnie jednak nadal i swoje ostateczne wymiary osiąga w 5 lub 6 roku życia. Długość wieku podają na 20—30 lat.

Głównym siedliskiem dzika jest las lub bór, na co wskazuje budowa jego ciała, przystosowana do zwartych ostoi kniejowych, przez które dzięki klinowatej głowie i ścieńczonemu ciału z łatwością się przedziera. Najchętniej przebywa w drzewostanach liściastych, o znacznie wilgotnym podłożu, przegradzanych młodymi zagajnikami szpilkowymi. W gąszczu tych zagajników chętnie się za dnia zaszywa i robi sobie wypoczynkowe legowiska. Wspomniane powyżej siedliska dostarczają mu w obfitości pożywienia, odpowiedniego spokoju podczas żerowania i schronu przed tropiącym go człowiekiem.

W Polsce jest dzik jeszcze zwierzęciem nierzadkim. Występuje wszędzie gdzie są lasy, brak go zupełnie na obszarach bezleśnych.

Literatura:

Brehms: Tierleben, 4 wydanie, 4 tom. Leipzig, 1916.

Fuliński B.: Zwierzęta ciepłokrwiste a warunki termiczne. Przyroda i Technika. R. V. 1927.

Kuntze R.: Na marginesie nowego opracowania fauny ssaków Polski. Kosmos. R. LIX. 1934. (Rozprawy).

Miller G.: Catalogue of the mamnals of western Europe. London, 1912.

Reumann M.: Gospodarstwo łowieckie. Warszawa, 1845.

Spausta Wł.: Na tropach. Lwów, 1896.

Sztolcman J.: Łowiectwo. Warszawa, 1920.

Trouessart E. L.: Catalogus Mammalium. Berolini, 1897.

Trouessart E. L.: Catalogus Mammalium. Supplementum. Berolini, 1904—1905.

Weber M.: Die Säugetiere. Jena, 1928.

JULIUSZ BIELSKI

PAMIĘTNE ŁOWY

Juliusz hr. Bielski, Prezes M. T. Ł., jak wielu wielkich myśliwych, zbyt niestety rzadko dzieli się zapomocą pisanego słowa z ogółem myśliwskim swoją niezwykłą wiedzą łowiecką i zdobytym przez dziesiątki lat w najróżnorodniejszych warunkach, niepospolitym doświadczeniem. Przygotowując zeszyt, traktujący o dziku, zwróciliśmy się do Prezesa z prośbą, ażeby zechciał w „Łowcu“ choćby w kilku słowach opowiedzieć o którymś ze swych, najmilej wspominanych spotkań z dzikami. Artykuł, który poniżej podajemy, jest wynikiem tego wywiadu.

Redakcja.

Chwalebną myśl powzięła redakcja „Łowca“ publikowania szczególniejszych przeżyć myśliwskich pod rubryką „Najpiękniejsze spotkania“. Ujrzawszy pod takim tytułem artykuł jednego ze znakomitych adeptów znaku św. Huberta w numerze z dnia 1 listopada z. r., doznałem uczucia, jakiego się doznaje, gdy po wielu latach spotyka się dobrego znajomego.. Cieszy ono, jak zawsze cieszy wznowienie wątku cennego, a dawno zerwanego. Wszak już przed laty mieliśmy w „Łowcu“ stałą rubrykę pod nazwą „Mozajka dzicza“, w której brać myśliwska umieszczała ciekawsze opisy polowań na czarnego zwierza, niejednej chwili przyjemnej i pouczającej rozrywki czytelnikom dostarczając. Osobiście na pytanie, które ze spotkań moich w kniei najpiękniejszym nazwać by należało, nie łatwo byłoby mi odpowiedzieć. Ubiłem na rykowisku w Kadobnej w Taniawie (Lisowice) na granicy Polanicy dwudziestaka, a w Worochcie na Hawrylcu jelenia, którego wieniec przez dwa lata dzierżył prym, jako najpiękniejszy ze zdobytych w Karpatach. Włączyłem do trofeów mych i rysia wspaniałego i żbika — nie wiem któremu spotkaniu przyznać pierwszeństwo wśród mych najpiękniejszych. Przysłowie francuskie mówi zaś: „Dans le doute abstiens - toi...“. Gdy jednak redakcja zadała mi konkretne pytanie: jakie miałem najpiękniejsze spotkanie z dzikami, zdecydowałem się, aczkolwiek z pewną dozą nieśmiałości, uczynić zadość życzeniu i po latach wziąć pióro do ręki, pomimo, że z wiekiem i ono i ręka rdzewieje. Opiszę tedy polowanie, które w 5 dniach jednego tygodnia przyniosło mi rozkład najobfitszy.

Koropiec znany był już w pierwszej połowie XIX stulecia jako matecznik dziczy, w czasach, gdy dzik miał ostoje swe jedynie w Karpatach lub na Kresach wschodnich. Do Koropca jeździli myśliwi, by spotkać się z czarnym tych borów rycerzem, tak jak później jeździło się do Skirmuntów, by się spotkać z łosiem.

Polowanie w Radziechowie — to już była prawdziwa wyprawa myśliwska. Polowało się w 14 strzelb, każdy z uczestników miał swoje saneczki, a że i nagonkę przewoziło się saniami z miotu do miotu, więc kilkadziesiąt sań było w ciągłym ruchu.

U Namiestnika Kazimierza Badeniego polowało się w bardzo szczupłym gronie wybrańców w Busku przez 3—4 dni. Rezultat odpowiadał zawsze świetnej organizacji łowów.

Dołączyć do tego należy dwa dni polowania w majątku hrabiny Kazimierzowej Badeniowej w ziemi Samborskiej. W Nowosiółkach padało w jednym dniu ponad 30 rogaczy, a w drugim opolowywano olszyny na podmokłym terenie Dniestrowego dorzecza w Dołubowie, gdzie w gąszczach trzcinowych wspaniałe odyńce miały swe barłogi.

Należąc do uczestników tych prześlicznych łowów, wyniosłem z nich mnóstwo wspomnień wzniosłych. Zastępują mi one teraz choć w części chwile, niestety minione.

Przystępuję do opisu mego najpiękniejszego tygodnia łowów w tych kniejach, odbytych między 19 a 24 stycznia 1906 r. Pierwsze trzy dni (19, 20 i 21 stycznia) w Koropcu, następne trzy dni w Busku.

Koropiec oddany w roku poprzednim przez Marszałka Badeniego najstarszemu synowi, Stanisławowi Henrykowi, odbywał pod nowym regime pierwsze swe polowanie. Większość gości to rówieśnicy gospodarza, dla niektórych były to może pierwsze łowy w tak wysokim stylu. Uzbrojenie też było zastosowane ilościowo do spodziewanych wyników. Moje wyglądało stosunkowo skromnie, bo miałem tylko trzylufek, o dwóch lufach ekspresowych. Pierwszy dzień przyniósł mi w dublecie strzelone dwa warchlaki i przelatka, na 8 dzików w dniu tym zabitych. Dnia następnego całe przedpołudnie minęło dla mnie bez spotkania, — pozostawały tylko dwa mioty a z nich ostatni czysto zajęczy.

W pierwszym z nich zabiłem pojedyńczą, grubą lochę i odbitego, przez mego sąsiada chybionego, warchlaka. Miot ostatni miał być bez dzików,a zatem bez pierwszego strzału do nich i zaczął się dość głośną strzelaniną do zajęcy. Ja jednak postanowiłem nie iść za tym przykładem, gdyż z doświadczenia wiedziałem, że w Koropcu w każdym miocie można się dzika spodziewać. To też nie bardzo się zdziwiłem, widząc w drugiej połowie miotu na dwóch stanowiskach mych sąsiadów, po lewej mej stronie stojących, pewne zamieszanie, spowodowane chęcią zmiany broni śrutowej na kulową. Wiedziałem zatem, że dziki lonżują linię myśliwych, a spłoszone ruchami zmieniających broń, zapewne za chwilę mi się pokażą. Niebawem też zobaczyłem stado, złożone z 6 sztuk, zmierzających w pełnym galopie od mego sąsiada wprost na moje stanowisko. Skrywszy się w koszu, przypuściłem je na możliwie najbliższy dystans i gdy wypadły na linię na 10 zaledwie kroków odemnie, w ruch puściłem mój trzylufek, rulując pierwsze dwie grube sztuki i przedostatniego warchlaka. Z pozostałych przy życiu trzech warchlaków, sąsiad mój z prawej strony, Jan Urbański, zdołał jeszcze jednego ubić.

Na rozkładzie w dniu tym leżało 12 dzików, 1 lis i 27 zajęcy, prawie wszystkie zabite w ostatnim pędzeniu.

Zabicie w tych dwóch dniach 8 dzików bez poszukiwań, gdyż wszystkie zrulowane, tak podniosły w oczach młodszej braci myśliwskiej zalety mego trzylufka, że jak się później dowiedziałem, dwóch z nich udało się do mego strzelca, by im tę moją broń pokazał. Strzelec jednak, nawiasem mówiąc bardzo przesądny, oświadczył, że trzylufek zamknięty jest w futerale, od którego klucz mnie oddał.

Trzeci dzień polowania w Koropcu opuścić musiałem, by 22 stycznia rano dojechać do Buska, gdzie stanąłem w chwili, gdy już grono myśliwych na sanie wsiadało.

I tu cieszyłem się dalszymi spotkaniami. Dzień pierwszy, w Humniskach i Kubańkach, przynosi mi trzy warchlaki, z tych dwa w dublecie, na 18 dzików w dniu tym zabitych przez 8 myśliwych.

Dzień następny, 23 stycznia darzy mnie w pierwszym miocie wspaniałym spotkaniem, bo ze stada, wychodzącego na mnie na skrzydle, w bardzo łatwych warunkach, zdołałem zabić w tryplecie wycinka, lochę i warchlaka. W dniu tym padło 11 dzików.

Dzień ostatni też nie mija dla mnie bez spotkania. W pierwszym miocie stanowisko moje dotyka wąskiej łączki, a po prawej mej stronie starodrzew z gęstym podszyciem liściastym, ciągnie się w kieruku stanowiska mego sąsiada. Zaraz po rozpoczęciu gonu, po kilku strzałach danych w nagonce, widzę duże stado idące wprost na mnie, równocześnie jednak zdołałem ujrzeć sylwetkę poważnego dzika, idącego w kierunku wspomnianej łączki.

Zdecydowany do strzelenia najprzód do niego, puszczam bez strzału stado na mego sąsiada Po chwili strzelam istotnie do odyńca, na łąkę wyskakującego. Pada on w ogniu. Tymczasem mój sąsiad St. M., w dublecie kładzie dwie sztuki, a ja strzeliwszy do odyńca, mam czas jeszcze jedną kulą śmiertelną, pod stanowiskiem sąsiada, warchlaka

położyć. Szable owego odyńca zajmują w mym zbiorze 5 miejsce i były odznaczone na kilku wystawach.

W tych trzech dniach łowów w Busku ubito w ogóle 28 dzików, 13 rogaczy, 11 lisów i 88 zajęcy, przy czym nadmienić muszę, że do drobnej zwierzyny strzelano przeważnie tylko pod koniec miotów, gdy się dzików już nie spodziewano.

Ten tydzień zatem: w dwóch dniach polowania w Koropcu i trzech dniach w Busku, przyniósł mi dzików 18.

Zbyt może szczegółowy opis osiągniętego przeze mnie rezultatu, wyda się niejednemu z czytelników zapewne nudnym i nieinteresującym.

Jeżeli jednak podałem go, to dlatego, że pragnę złożyć hołd owym kniejom prześlicznym i ich włodarzom. Spłacam zarazem choć drobną cząstkę długu wdzięczności. Rezultat bowiem 18 dzików, zabitych przez jednego myśliwego w 5 dniach jednego tygodnia, po za łowami Radziwiłłowskimi i łowami w Szepetówce, nie jest mi znany.



Fot. Włodzimierz Puchalski.

Z PSAMI NA DZIKI

Z notatek śp. Henryka Preka

Niezapomniany mój przyjaciel, ś. p. Henryk Prek, obiecał mi raz, na moją usilną prośbę, napisać coś o swych polowaniach na dziki. Czy pamiętał o tej obietnicy? I czy dlatego może zaczął spisywać niektóre z swych niezliczonych myśliwskich wspomnień? Dość, że jestem w posiadaniu notatek, nadesłanych mi przez dzielną i niezawodną towarzyszkę Jego łowów, panią Różę Prekową. Ogłaszam je jako pamiątkę po jednym z czołowych myśliwych polskich.

Witołd Ziembicki.

Polując już około 30 lat na dziki, najchętniej zaś i przeważnie z psami, nie miewałem nadzwyczajnych wypadków, natomiast dużo ładnych obrazków i miłych chwil.

Zima 1923/24 r. dzięki dużym i trwałym śniegom ułatwiała ogromnie tego rodzaju polowanie i temu przypisać muszę osiągnięcie najwyższej cyfry zabitych przeze mnie dzików w przeciągu jednej zimy, tj. 34, przeważnie przed psem lub psami. Świeżo mam w pamięci kilka ciekawszych epizodów.

W dzień wigilii Bożego Narodzenia 1923 r. tropiciel, który tropi u mnie stale przez zimę dziki, raportował w rewirze Dąbrowa dużego wycinka. Kontent, że dzik daje mi sposobność tradycyjnego polowania na wigilię, wybrałem się w towarzystwie mej żony sankami na Dąbrowę, biorąc jako aparat myśliwski mojego tropowca „Mucka" i strażnika, który tropi.

Rewir Dąbrowa składa się z 100-morgowego oddziału gąszczu liściastego, przeplatanego kulturowaną świerczyną, jest przedzielony przez środek szerokim potokiem; oprócz tego działu jest w tym rewirze kilka niedużych kawałków kultur świerkowych, założonych pośród starszego lasu jako „łapki na dziki", w których najchętniej one zalegają, dając sposobność łatwego i nadzwyczaj zabawnego polowania. Wigilijny dzik nie poszedł do żadnej z „łapek", lecz zaległ w dużym oddziale, wobec tego ustawiłem się z żoną w potoku, przez który dziki zwykle w tym miocie przechodzą, psa zaś kazałem puścić z przeciwnej strony w miot, a nie na trop od nas w miot prowadzący. Nie trwało więcej jak kilka minut, a już „Mucek" dzika zaatakował. Zaczyna się śliczna zabawa, pies atakuje coraz zajadlej, lecz ciągle prawie w miejscu, trwa to długo, a dzikowi ani w głowie wyjść z gąszczu i przejść przez potok.

Podchodzę więc do żony, żeby ją zawiadomić, że idę w miot do psa, a jej polecam w dalszym ciągu podbieganie potokiem.

Włażę w miot i pomimo hałasu jaki sprawiam w tym gąszczu i łamania ostrego śniegu, dostaję się w najbliższą sferę operacyjną psa i dzika. Sytuacja jest taka, że dzik słyszeć i widzieć mnie musi, nie zwraca jednak na mnie najmniejszej uwagi, bo wyłącznie jest zajęty polowaniem na psa. Do około mnie odbywa się gonitwa psa za dzikiem, a względnie dzika za psem, jeden drugiego w kółko goni. Mam pod nogami raz psa, raz dzika, tak jednak gęsto że momentu do strzału uchwycić nie mogę. Przechodzę koło dzika, który się za świerkiem na chwilę zatrzymał i nie widzę go o parę cali, a on ignoruje mnie w dalszym ciągu i wyskakuje z poza moich pleców do psa.

Krótko mówiąc ta zabawa trwała parę godzin, w czasie których nie tyle do dzika, ile w obronie psa strzelałem 5 razy. Żona moja weszła również za mną w miot, rozmawialiśmy głośno; wszystkiego tego dzik zdawał się nie

spostrzegać, jedynie na psa uwagę zwracając. Dopiero piątym strzałem widocznie draśnięty, dał nogom znać i wyprowadził się z miotu, pogoniony przez psa. Ja zaś byłem właściwie zadowolony, że ta dosyć męcząca historia została zakończona. Wracamy do sań i jazda do domu.

Jedziemy lasem niespełna 1/2 km, w tem dochodzi nas głos psa, który znowu w miejscu atakuje. Rozpoczynam polowanie na nowo, tym razem w innym terenie i lepszych dla siebie warunkach, bo w podniosłej kniei.

Dochodzę do dzika w otwartym terenie na 20 kroków i choć mnie widzi i słyszy, nie przerywa z psem gonitwy w kółko, dopiero ja ją przerwałem, zabijając ostatecznie tego wariata.

*

W grudniu 1921 polując w gronie towarzystwa myśliwskiego „Bilcze“ zastaliśmy w kniei nie wiele dzików, w dodatku źle tropione, nie zawsze były one tam, gdzie zapowiadano i dopiero „Mucek“ poprawiał tropicieli, prowadząc nas w ten miot, gdzie istotnie były. Musieliśmy pośpiesznie zabiegać, lecz nie zawsze na czas i z właściwej strony. W ten sposób wyprowadził „Mucek“ w rewirze „Letnia“ odyńca z gąszczy świerkowych w partie podniosłego lasu ku granicy rewiru „Gaje“, należącego do prezesa hr. Bielskiego.

Ładny dzik uciekł, dosyć więc smutni siadamy do śniadania, najbardziej jednak ja to odczuwam, bo mój kochany pies poszedł ku obcej granicy na bardzo niepewne losu koleje. Proszę więc Prezesa o sanie i strażnika i jadę za psem, zdecydowany przejść nawet granicę. Po dość długiej jeździe linią przeciąłem trop dzika i psa, zostawiam więc sanie, a sam ze strażnikiem idziemy w trop.

Dzik ciągle zmierzał ku „Gajom“, pies zaś instynktownie nawracał go ku „Letniej“, ostatecznie dzik dał za wygraną przedostania się za granicę i szedł zdecydowanie w głąb naszego rewiru.

Po wielu kilometrach marszu usłyszałem nareszcie głos „Mucka“, atakującego w miejscu w zupełnie rzadkim lesie. Strażnika zostawiam i już sam, możliwie ostrożnie, posuwam się do psa. Już go widzę: waruje na śniegu, wpatrzony przed siebie i szczeka, — dzika ani śladu. Co to jest? — zbyt pewny jestem psa, dzik gdzieś być musi. Posuwam się z największą ostrożnością krok za krokiem, nareszcie jest dzik, leży o parę kroków przed psem w rozrytej jamie, w śniegu, jak w lejku po dużym granacie i używa w najlepsze chłodnej kąpieli. Dzik tarzał się rozkosznie rozpryskując śnieg rapetami, to znowu wstawał, wtedy wstawał i „Mucek“ i tem zajadlej szczekał, na to dzik się kładł, a „Mucek“ warował. Robiło to na mnie wrażenie najlepszej między dzikiem a psem zabawy, tylko uwaga, z jaką się wzajemnie obserwowali, świadczyła, że sprawa jest serio przez obie strony traktowana. Przypatrywałem się temu nie dalej jak o jakie 30 kroków, stojąc za dzikiem, a mając „Mucka“ przed sobą, do mnie zwróconego. Wówczas dał on wyraz swej wysokiej inteligencji, bo gdy mię zobaczył, nie zmienił pozycji, nie oderwał uwagi skupionej na dziku, jedynie na dowód, że wie o mojej obecności, pokiwał ogonem.

Patrzyłem na ten jedyny w swoim rodzaju obrazek pewnie z kwadrans. Dopiero strażnik, zniecierpliwiony moją pozorną bezczynnością, zaczął się do mnie powoli podsuwać, co dzik zwietrzył lub usłyszał, zaczął się bowiem podnosić i wietrzyć. Wówczas strzeliłem i dzik został w przygotowanym przez siebie legowisku. „Mucek“ zaś zabrał się do operowania ryja, co jest jego pasją i zwyczajem.

*

Długo trwające i coraz nawalniejsze przed wiosną 1924 r. śniegi spowodowały, że polowania na dziki przeciągnęły się na marzec, czas, w którym mniej chętnie poluję, bo chociaż efekt z zabicia lochy w grudniu lub w marcu jest taki sam, to jednak uczucia zabicia lochy prośnej nie zaliczam do miłych. Polując w spóźnionej porze strzelam raczej do warchlaków w stadzie, jak do sztuk grubych, pomimo tego zabija się i lochy, czego nie zawsze uniknąć można. Dnia 20 marca polowałem w moim sąsiedztwie u p. E. K. W 18 dziale było otropione stado, w którym znajdował się ogromny odyniec, „wujkiem“ zwany, łatwy do rozpoznania po tropie i silnej farbie z rapety. Trop ten od dłuższego czasu obserwowano. Miot 18 duży, gąszcz bukowy i ogromna debra, śnieg wyżej kolan, chodzenie za psami w miot więcej jak uciążliwe. Wobec tego postanawia gospodarz, że staniemy obaj na linii na przesmykach (polowaliśmy tylko we dwójkę), strażnicy zaś podejdą z psami w miot i będą pomagać psom dziki wypędzać. Stajemy, puszczają „Mucka“ i jego syna „Dobosza“, który choć ukończył dopiero 8 miesięcy, był już parę razy przy dzikach, atakuje świetnie, odziedziczywszy wszystkie zalety po ojcu i matce, niestety już nieżyjącej „Muszce“, psa na dziki pierwszej klasy. Stoimy dość długo na stanowiskach, psów nie było słychać. Stojąc na wzniesieniu, usłyszałem wreszcie daleko w dole atakowanie, zbliżające się powoli do linii, lecz światami od mego stanowiska. Zaczynam więc podbiegać wydeptaną na linii ścieżką, a gdy znalazłem się w połowie drogi, którą mam przebyć, widzę samotnego dzika, widocznie odbitego od stada, idącego ku mnie. Zatrzymałem się na tyle, aby go położyć, gdy do linii dochodził i nie patrząc nawet, jaką zabiłem sztukę, spieszę dalej na głos psów. Tymczasem stado nawraca i idzie ku górze w kierunku mojego pierwotnego stanowiska. Nawracam i ja i co sił starczy z powrotem pod górę. Niestety zabrakło mi tchu i gdy dochodzę do stanowiska, tak że widzę już swoją pozostawioną tam laskę, stado przechodzi od niej o kilkanaście kroków poniżej. Widzę czarne grzbiety, słyszę psy, lecz nadążyć lub strzelić nie mogę. Staję, żeby nabrać oddechu i żałuję żem zeszedł ze stanowiska. Tymczasem w miocie, w który dziki weszły, słyszę jak psy znowu atakują w miejscu i to całkiem blisko. Nowy przypływ energii i dalej przez śnieg i w miot. Dochodzę do urwistej i głębokiej debry i patrzę: po drugiej stronie, na gołym zrębie, stoi ogromny dzik, którego psy atakują. „Mucek“ z przodu, a „Dobosz“ z boku go szczypie, opodal stoi druga duża sztuka i przygląda się pierwszej będącej w opałach. Małe i lekkie pieski szły śniegiem górą, dziki pruły się korytem i widziałem usiłowania dzika, żeby się obrócić i ryjem odtrącić „Dobosza“, czego jednak nie mógł w śniegu uskutecznić.

Po moim strzale, choć dzik zapadł się ryjem w śnieg i psy nań wsiadły, drugi nie ruszył z miejsca, miałem czas bez pośpiechu zrepetować i posłać mu również śmiertelną kulę. Wówczas przestałem żałować forsownego spaceru zamiast wygodnego siedzenia na lasce, zabiłem bowiem „wujka“ kapitalnego odyńca, niestety dużą lochę, która go nie odstąpiła, a przedtem, jak się pokazało, przelatka. Miałem zaś tak ładny widok sceny nad debrą, że nie wyobrażam sobie piękniejszego myśliwskiego obrazu. Nie koniec uciechy dnia tego. Pozostał jeszcze miot z otropionymi dwoma dzikami. Oprócz wspomnianych psów miałem jeszcze ze sobą dwóch braci „Dobosza“, których jako mniej rozwiniętych szczeniąt, jeszcze nie próbowałem. Miały być po raz pierwszy w miot puszczone. Wobec zamierzonej próby poszedłem sam w miot, „Mucek“ i „Dobosz“ poszły tropem jak wiatr, pozostałe dwa szczeniaki były mocno tropem zajęte, lecz daleko ode mnie oddalać się nie ważyły. Dopiero kiedy „Mucek“ i „Dobosz“ doszedłszy dzików, zaatakowały w miejscu, szczeniaki poszły raźno na głos i za chwilę usłyszałem atakowanie wszystkich psów. Zbliżałem się do nich powoli, a one wciąż atakowały w miejscu. Wreszcie doszedłem do zboczy, na której dwa spore dziki jak odlane z bronzu i w śnieg wkopane, stoją nieruchome, a pieski tańczą dokoła z wielką werwą i szalonym ujadaniem. Strzeliłem do jednej sztuki, która dostawszy kulę pod krzyże, siadła w śniegu, a w tej samej chwili dzielne pieski zaczęły ją skubać i szarpać zębami. Dzik, choć wstać nie mógł, bronił się ryjem doskonale, szczeniaki tak się

rozjadły, żem obawiał się, by którego w zęby nie chwycił. Nie mogłem go jednak dokłuć, nie mając przy sobie noża, a dostrzelić nie pozwalały mi pieski, których odpędzić nie mogłem.

Trzymałem więc razem z pieskami dzika z tyłu za czuper, żeby mu utrudnić poruszanie głową, aż przyszli strażnicy i psy wzięli na swory.

Dzień ten będzie dla mnie pamiętny nietylko dlatego, że zabiłem cztery grube dziki w ładnych warunkach, lecz również dla udałej próby piesków, które nie zawiodły moich oczekiwań. Jak św. Hubert pozwoli, w przyszłym sezonie wraz ze swym ojcem i starszym rodzeństwem dadzą dalsze dowody pasji i odwagi, jaką pomimo tak młodego wieku potrafiły wykazać.



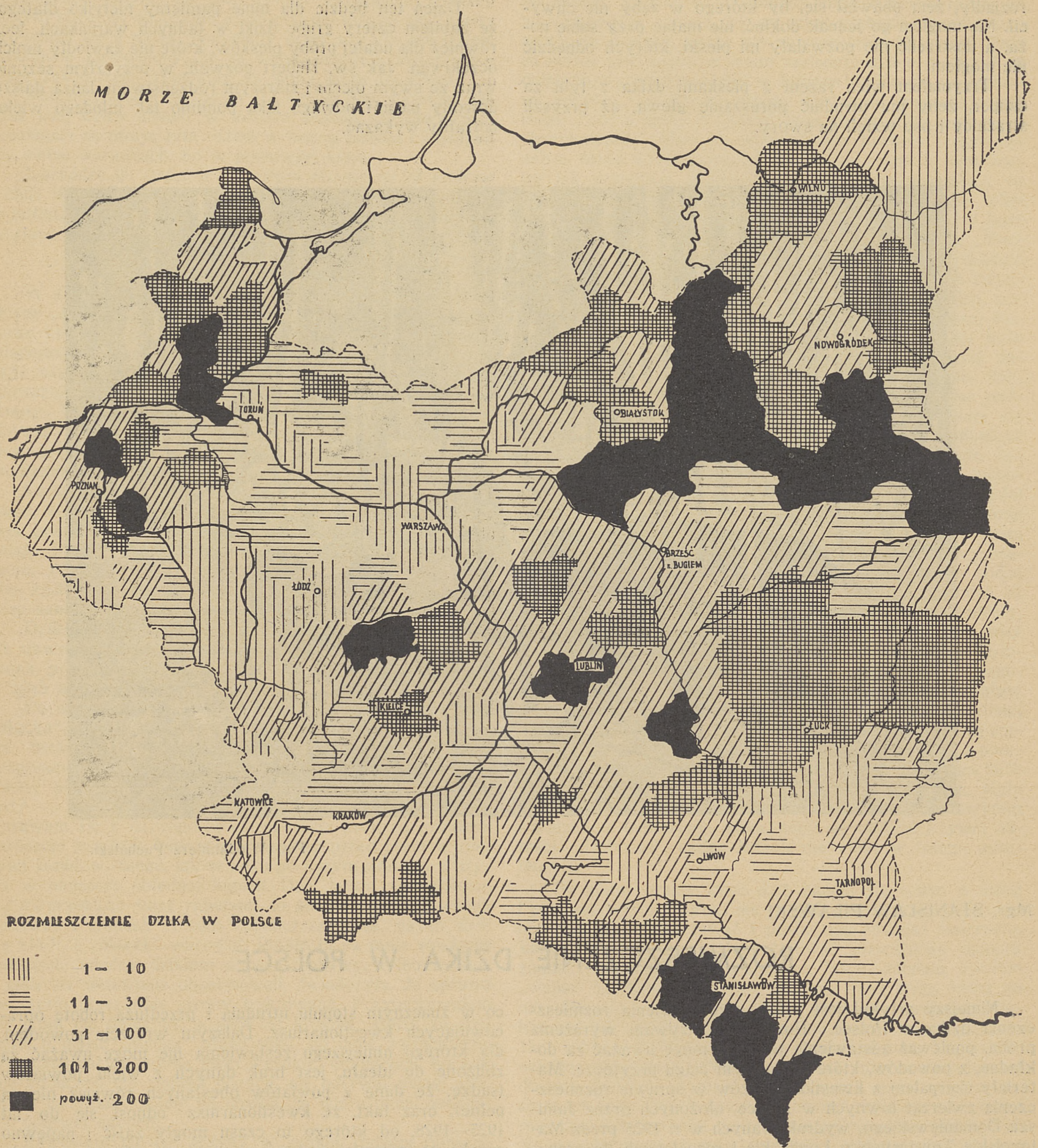
Fot. Włodzimierz Puchalski.

Mgr. STANISŁAW PILAWSKI

ROZMIESZCZENIE DZIKA W POLSCE

Niniejszy artykuł jest próbą przedstawienia rozmieszczenia dzika w Polsce. Rozmyślnie używam wyrażenia próba, ponieważ zestawienia tego nie mogę uważać za dokładne, z powodów, które w dalszym ciągu przytoczę. Materiały czerpałem z kwestionariuszów w sprawie rozmieszczenia zwierząt łownych w Polsce, ułożonych przez Janusza Domaniewskiego, wydrukowanych w r. 1925 przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie i rozesłanych do prenumeratorów „Łowca", „Łowca Polskiego", oraz przez Ministerstwo Rolnictwa do wszystkich nadleśnictw państwowych. W ten sposób uzyskano dużą ilość odpowiedzi, dotyczących wymienionego przedmiotu. Materiały tą drogą osiągnięte nie są jednak współmierne. Obok odpowiedzi dokładnych i wyczerpujących, znajdują się w nie mniejszej liczbie odpowiedzi ogólnikowe, dające się tylko w pewnym przybliżeniu ująć cyfrowo. Bywają nawet odpowiedzi redagowane dowolnie, jak można stwierdzić porównując dane z tej samej miejscowości udzielone przez dwóch ludzi odpowiadających na ankietę (czasem nawet przez tego samego człowieka, przysyłającego kwestionariusz w dwóch egzemplarzach w niewielkich odstępach czasu). Dalsza trudność leży w niedokładnym często (niezaznaczony powiat i województwo), lub nawet błędnym podawaniu miejscowości, co w znacznym stopniu utrudnia i przedłuża robotę opracowujących kwestionariusz. Dalszym wreszcie powodem, dla którego niniejszego zestawienia nie mogę uważać za zbliżone do ideału, jest brak danych z wielu powiatów (sądzę, że dane z powiatów obesłanych również nie są pełne), oraz fakt, że kwestionariusz odnosi się do lat 1925—1928, od którego to czasu mogły zajść i napewno zaszły co najmniej zmiany w stanie liczebnym, a może i w rozmieszczeniu geograficznym dzika. W ogólności dysponowałem 767 odpowiedziami, obejmującymi znacznie większą liczbę miejscowości. Ponadto, przy obliczaniu stanu liczebnego oraz wyznaczaniu rozmieszczenia dzika, korzystałem z danych, zawartych w statystyce zwierzyny w lasach państwowych Rzeczypospolitej Polskiej, zestawionych przez Juliana Ejsmonda w „Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1929. Dane te, po dołączeniu i uzgodnieniu z danemi kwestionariusza, pozwoliły mi otrzymać pełniejszy obraz rozmieszczenia dzika.

Po obliczeniu iłościowego stanu dzika w poszczególnych powiatach, ująłem tę liczebność w pięć klas następujących: od 1—10, od 11—30, od 31—100, od 101—200, oraz ponad 200 sztuk dzika na powiat. W tej skali przedstawiłem liczebność dzika na mapie administracyjnej Polski. Jak-



kolwiek dane, uzyskane na podstawie opracowanych przeze mnie materiałów nie są ścisłe, mogą dzięki takiemu zgeneralizowaniu w przybliżeniu przedstawić, przynajmniej w ogólnych zarysach, „gęstość“ występowania dzika w Polsce, poinformować, gdzie go jest dużo, a gdzie mniej i w jakich mniej więcej miejscach.

Że tak dużo stosunkowo miejsca poświęcam krytyce materiału i metodzie, niech będzie wskazówką, że starałem się zagadnienie ująć możliwie ostrożnie i bez złudzeń co do możliwości dokładnego opracowania.

Stan liczebny dzika w Polsce, obliczony na podstawie powyższych danych, wynosi przeszło szesnaście tysięcy sztuk (16.358). W przeliczeniu na poszczególne województwa przedstawia się następująco: Warszawskie 270, Łódzkie 128, Kieleckie 1.070, Lubelskie 1.467, Białostockie 1.231, Wileńskie 260, Nowogródzkie 990, Poleskie 1.085, Wołyńskie 1.112, Poznańskie 2.073, Pomorskie 1.668, Śląskie 150, Krakowskie 652, Lwowskie 1.711, Stanisławowskie 2.101, Tarnopolskie 490.

Jak to widać na załączonej mapie, obrazującej ilościowe rozmieszczenie w poszczególnych powiatach Rzeczypospolitej, dzik występuje na całym obszarze Polski. Białe tu i ówdzie plamy na mapie oznaczają powiaty, z których ani nie wpłynęły kwestionariusze, ani niema danych z lasów państwowych (są to powiaty: Ciechanowski, Grójecki, Kutnowski, Łowicki, Mławski, Nieszawski, Radzymiński, Sierpecki woj. Warszawskiego; Sosnowiecki woj. Kieleckiego; Tomaszowski i Zamojski woj. Lubelskiego; Wysoko-

Mazowiecki woj. Białostockiego; Chorzowski, Katowicki, Świętochłowicki i Tarnogórski woj. Śląskiego; Jasielski, Myślenicki i Żywiecki woj Krakowskiego; Brzozowski woj. Lwowskiego; Rohatyński i Śniatyński woj. Stanisławowskiego; Brodzki, Kopyczyniecki, Przemyślański i Zborowski woj Tarnopolskiego — lub z których odpowiedzi wypadły negatywnie (powiaty: Miński woj. Warszawskiego; Będziński i Zawierciański woj. Kieleckiego; Gostyński woj. Poznańskiego; Krakowski woj. Krakowskiego).

Największe zagęszczenie dzika (na mapie — powyżej 200 sztuk na powiat) znajdujemy w powiatach:

Kosowskim (210), Nadwórniańskim (620), Doliniańskim (600) woj. Stanisławowskiego; Łuninieckim (280), Kosowskim (300) woj. Poleskiego; Baranowickim (250) woj. Nowogródzkiego; Grodzieńskim (300), Wołkowyskim (300) i Bielskim (400) woj. Białostockiego; Opoczyńskim (350) woj. Kieleckiego; Lubelskim (250) i Hrubieszowskim (220) woj. Lubelskiego; Obornickim (250), Średzkim (230) i Bydgoskim (250) woj. Poznańskiego; Tucholskim (300) woj. Pomorskiego.

Dość znaczne (na mapie 101—200) ilości dzika spotykamy w powiatach:

Brodnickim (150), Chojnickim (200), Morskim (180), Starogardzkim (200), Świeckim (200) woj. Pomorskiego; w powiatach Mogileńskim (200), Śremskim (130), Wągrowieckim (115) i Wyrzyskim (120) woj. Poznańskiego; w pow. Kieleckim (150) i Radomskim (150) woj. Kieleckiego; w pow. Łukowskim (113) i Włodawskim (180) woj. Lubelskiego; w pow. Augustowskim (125), Białostockim (130) i Szczuczyńskim (110) woj. Białostockiego; w pow. Wileńsko-trockim (145) woj. Wileńskiego; w pow. Lidzkim (130), Słonimskim (160), Stołpeckim (110), Szczuczyńskim (125) i Wołożyńskim (150) woj. Nowogródzkiego; w pow. Koszyrskim (160) woj. Poleskiego; w pow. Horochowskim (170), Kostopolskim (105), Kowelskim (200), Łuckim (110) i Sarneńskim (200) woj. Wołyńskiego; w pow. Nowosądeckim (110) i Nowotarskim (170) woj. Krakowskiego; w pow. Drohobyckim (105), Leskim (170), Łańcuckim (110), Rawskim (150), Sokalskim (150) i Turczańskim (200) woj. Lwowskiego; oraz w pow. Tłumackim (200) woj. Stanisławowskiego.

Średnie ilości dzika (na mapie 31—100) znajdujemy:

W pow. Piotrkowskim (35) woj. Łódzkiego; w pow. Częstochowskim (50), Iłżeckim (40), Jędrzejowskim (35), Koneckim (60), Kozienickim (65) i Stopnickim (45) woj. Kieleckiego; w pow. Bialskim (75), Biłgorajskim (50), Chełmskim (100), Garwolińskim (50), Krasnostawskim (75), Lubartowskim (100), Puławskim (40), Radzyńskim (60), Siedleckim (50) i Sokołowskim (50) woj. Lubelskiego; w pow. Łomżyńskim (40), Sokólskim (93) i Suwalskim (100) woj. Białostockiego; w pow. Oszmiańskim (35) i Święciańskim (45) woj. Wileńskiego; w pow. Nowogródzkim (40) woj. Nowogródzkiego; w pow. Brzeskim (90), Drohickim (60), Kobryńskim (70) i Stolińskim (70) woj. Poleskiego; w pow. Krzemienieckim (50), Lubomelskim (80), Rówieńskim (90) i Włodzimierskim (72) woj. Wołyńskiego; w pow. Chodzieskim (50), Czarnkowskim (80), Gnieźnieńskim (100), Krotoszyńskim (65), Międzychodzkim (50), Nowotomyskim (50), Poznańskim (50), Szamotulskim (50), Wolsztyńskim (52) i Wrzesińskim (55) woj. Poznańskiego; w pow. Kartuskim (40), Kościerskim (80), Sępoleńskim (80) i Tczewskim (100) woj. Pomorskiego; w pow. Cieszyńskim (35) i Pszczyńskim (80) woj. Śląskiego; w pow. Bocheńskim (80), Brzeskim (100), Mieleckim (50), Tarnowskim (35) i Wadowickim (35) woj. Krakowskiego; w pow. Bóbreckim (45), Dobromilskim (45), Gródeckim (100), Jarosławskim (100), Jaworowskim (50), Kolbuszowskim (40), Krośnieńskim (50), Lubaczowskim (50), Niżańskim (50), Rzeszowskim (55), Samborskim (80) i Żółkiewskim (50) woj. Lwowskiego; w pow. Horodeńskim (80), Kołomyjskim (80), Kałuskim (100), Stanisławowskim (100) i Stryjskim (85) woj. Stanisławowskiego; w pow. Borszczowskim (100), Brzeżańskim (100), Buczackim (50), Kamioneckim (40), Podhajeckim (50) i Skałackim (40) woj. Tarnopolskiego.

Ogólnie rzecz ujmując, musimy stwierdzić, że materiał ankietowy dał odpowiedź zgodną z przewidywaniami, tj. że największe „zagęszczenia" stanu liczebnego dzika znajdują się tam, gdzie mieszczą się jeszcze wielkie puszcze i większe, mniej zdewastowane, kompleksy leśne.

Znaczne ilości dzika znajdują swe siedliska na terenie wielkich jeszcze puszcz karpackich, przy czym w najbardziej pierwotnych ostępach Karpat Wschodnich liczebność dzika jest największa, maleje zaś ku zachodowi, tworząc znowu większe zagęszczenie na terenie lasów tatrzańskich, Beskidu Sądeckiego i Pienin.

Drugie wielkie „zagęszczenie" dzika znajdujemy na obszarze północnego Polesia, województwa Nowogródzkiego i południowo-zachodniej części Wileńskiego. Znowu pokrywa się ono z wielkimi kompleksami lasów i puszcz (Puszcze: Różańska, Białowieska, Świsłocka, Knyszyńska, Augustowska, Rudnicka, Nalibocka).

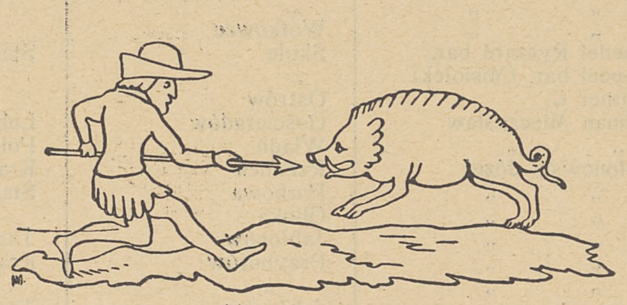
Trzecie bardzo znaczne skupienie dzika występuje na Pomorzu w Borach Tucholskich i borach pow. Morskiego, oraz w woj. Poznańskim w większych kompleksach leśnych (Fundacja Kórnicka, lasy państwowe).

Kilka większych skupień dziczych mieści się na terenie woj. Lubelskiego, oraz woj. Kieleckiego, znowuż dzięki większym ostojom leśnym.

Dość znaczne ilości dzika występują wielką zwartą plamą na obszarze całego prawie Wołynia i w części południowej Polesia; łączy się z tym obszarem również parę powiatów przyległych z woj. Lwowskiego i Lubelskiego. Tu znowu tłumaczy się to szeroko rozlane „zagęszczenie" większymi kompleksami leśnymi, znajdującymi się na tym obszarze.

Bardzo nieliczne (z wyjątkiem dwóch powiatów przylegających od Opoczyńskiego w woj. Kieleckim), a w wielu miejscach przeważnie jako przechodniego, spotyka się dzika na terenie województw Warszawskiego i Łódzkiego — jest to zrozumiałe, bo tu nigdzie już prawie niema większych kompleksów leśnych.

Nie łudzę się, abym w tym artykule mógł przedstawić rzeczywisty stan rozmieszczenia i stan liczebny dzika w Polsce, jednak sądzę, że jeżeli bodaj ogólnie potrafimy się zorientować w tej sprawie, nie będzie bez pożytku.



Z oszczepem na dzika.
Wiek IX.

ODYNIEC

Miewa pyszne szable, fajki
i wygląda jak zwierz z bajki,
gdy na ciebie prosto sunie
w pędzie po białym całunie!
A... świnia to poprostu,
tak ogromnego wzrostu,
że tchnie majestatem,
lecz nie idzie za tem,
aby świnią przestał być
i nie lubiał w błocie żyć.

Mieczysław Kosielski
Z cyklu: „Zwierzęta w wesołej satyrze"

POLSKI DZIK

NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE

Abecadłowa lista 69 wystawców z 217 pozycjami

Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medale międzynar.	Medale kraj.
Barański E. i T.	Siemiginów	Stanisławów	1931	122,5	—	III	I szable
„ „	Rozhurcze	„	1934	119,4	—	III	II „
Barański W. i W.	„	„	1924	—	—	—	— „
„ „	Siemiginów	„	1930	119,5	—	III	II „
„ „	Rozhurcze	„	1928	128,2	—	II	I „
Berwid Aleksander	Skole	„	1928	120,4	—	III	I „
„ „	„	„	1927	—	—	—	— „
Bielski Juliusz	Rychcice	Lwów	1930	151,0	1	I	I „
„ „	„	„	1906	126,1	—	II	I „
„ „	Roszniów	Stanisławów	1900	130,1	—	I	I „
Brüch Franciszek dr	Smorze	„	1935	124,3	—	II	I „
„ „	Iłów	„	1936	118,2	—	III	II „
Brückmann Otton	Mełna	„	1934	122,4	—	III	I łeb
Cieński Ludomir	Załoźce	Tarnopol	1928	128,7	—	II	I szable
„ „	Pieniaki	„	1928	123,2	—	III	I „
„ „	Brzeżany	„	1937	130,7	—	I	I „
Cieński Stanisław	Pieniaki	„	1931	—	—	—	— „
„ „	„	„	1926	119,5	—	III	II „
„ „	„	„	1930	—	—	—	— „
„ „	Kamień	Lwów	1937	124,1	—	II	I „
Dick Rudolf	Zielów	„	1937	136,6	3	I	I „
Dyrekcja Lasów	Białowieża	Białystok	1935	—	—	—	— łeb
„ „	„	„	1937	—	—	—	— łeb
Dzieduszycki W.	Poturzyca	Lwów	1923	119,1	—	III	II szable
„ „	„	„	do	121,3	—	III	I „
nadto kolekcja z 54 par, czyli razem 56 par			1937				
Ender Karol	Dawidgródek	Polesie	1934	123,9	—	III	I szable
Fabrycy Kazimierz	Rzepichów	Nowogródek	1933	128,1	—	II	I „
„ „	Bilcze	Stanisławów	1934	125,6	—	II	I „
„ „	Chełm	Lublin	1931	119,4	—	III	II „
Gorayski Adam	Komańcza	Lwów	1937	125,4	—	II	I „
Golda Stanisław	Łopatniki	Stanisławów	1926	119,8	—	III	II „
„ „		„	1926	—	—	—	— „
Gołuchowski Agenor	Skała	Tarnopol	1923	134,2	6	I	I „
„ „	„	„	1924	120,1	—	III	I „
„ „	Wołkowce	„	1933	130,1	—	I	I „
Groedel Ryszard bar.	Skole	Stanisławów	1934	—	—	—	— łeb
Groedel bar. (Misiołek)	„	„	1929	—	—	—	— łeb
Heptner C.	Ostrów	„	1890	131,5	—	I	I szable
Hofman Mieczysław	Gościeradów	Lublin	1929	130,0	—	II	I „
„ „	Wiado	Polesie	1937	—	—	—	— „
Jabłonowski Józef	Rzemień	Kraków	1919	127,4	—	II	I „
„ „	Porhowa	Stanisławów	1923	127,1	—	II	I „
„ „	Glinka	„	1925	120,0	—	III	I „
„ „	Jabłonów	Tarnopol	1931	125,1	—	II	I „
„ „	Przyborów	Kraków	1928	127,3	—	II	I „
„ „	„	„	1928	—	—	—	— „
„ „	Jabłonów	Tarnopol	1935	127,9	—	II	I „
Jarnuszkiewicz Cz.	Swarycewicze	Polesie	1936	120,5	—	III	I „
Kiszkiel Bolesław	Ruda	Pomorze	1929	—	—	—	— łeb
Klug Werner	Leszcz	„	1935	—	—	—	— łeb
Konierowski Konstanty	Kozibór	Lublin	1931	121,5	—	III	I „
„ „	Zyrzyn	„	1931	—	—	—	— „
Komorowski Stanisław	Gościeradów	„	1937	118,3	—	III	II „
Koźmian Jan	Mełgiew	„	1931	130,7	—	I	I „
Koźmian Jan (Dręcki)	Wierzchowiska	„	1931	124,7	—	II	I „
Kreutzer Adolf	Roś	Białystok	1931	122,3	—	III	I „
Lamperski Alfons	Wierzchlas	Poznań	1932	—	—	—	— „
Lepschiński Jan	Gołąbek	Pomorze	1936	—	—	—	— „
Milewski-Lipkowski Stanisław	Rzepichów	Polesie	1930	128,6	—	II	I „
Mościcki Michał	Białowieża	Białystok	1937	—	—	—	— łeb
Myszkowski Stefan	Dębowo	Pomorze	1925	118,1	—	III	II szable
Müller Władysław	Fomtynów	Polesie	1935	127,0	—	II	I „
„ „	Włodkowice	Kielce	1936	119,8	—	III	II „
Okocimski-Götz Antoni bar.	Okocim	Kraków	1936	127,4	—	II	I „
„ „	„	„	1932	—	—	—	— „
„ „	„	„	1934	—	—	—	— „
Orski Stanisław	Skole	Stanisławów	1925	118,1	—	III	II „
Pade Czesław	Zielonka	Poznań	1929	—	—	—	— „
„ „	Obliski	Stanisławów	1936	—	—	—	— „
„Ponowa" Małaczyński K.	Brzeżany	Tarnopol	1924	131,5	—	I	I „
„Ponowa" Wacek Rudolf	Toporów	„	1902	119,6	—	III	II „
„ „ „	„	„	1903	119,1	—	III	II „

REKORD ŚWIATOWY



Wielkość naturalna

Szable z odyńca ubitego w Rychcicach we wrześniu 1930 r.
Własność Juliusza hr. Bielskiego

Nazwisko	Miejscowość	Województwo	Rok	Punkty	Tarcza	Medale międzynar.	Medale kraj.	
Popiel Jan	Średniawieś	Lwów	1932	—	—	—	—	"
Potocki Maurycy	Wiadotupice	Polesie	1930	—	—	—	—	"
" "	"	"	1926	—	—	—	—	"
" "	"	"	1930	—	—	—	—	"
" "	"	"	1932	124,8	—	II	I	"
" "	Ozdanice	"	1926	122,9	—	III	I	"
" "	Wierzchowiska	Lublin	1934	130,2	—	I	I	"
" "	Wiadotupice	Polesie	1926	—	—	—	—	odyniec
Potocki Jarosław	Rzepichów	Nowogródek	1930	—	—	—	—	szable
" "	"	"	1931	122,4	—	III	I	"
" "	"	"	1931	118,2	—	III	II	"
" "	"	"	1932	—	—	—	—	"
" "	"	"	1932	122,2	—	III	I	"
" "	"	"	1937	—	—	—	—	"
Pruczyński Piotr	Sobówka	Wołyń	1926	124,2	—	II	I	"
Pruszyński Andrzej	Pustomyty	"	1930	—	—	—	—	"
Pruszyński Franciszek	Pustomyty	"	1930	—	—	—	—	"
Pusłowski Franciszek	Hrudopol	Nowogródek	1937	121,2	—	III	III	"
Pusłowski Ksawery	Albertyn	"	1929	—	—	—	—	"
" "	"	"	1936	—	—	—	—	"
" "	"	"	1936	—	—	—	—	"
" "	"	"	1931	122,5	—	III	I	"
" "	"	"	1933	120,1	—	III	I	"
Pusłowski Ksawery nadto 5 par nieszacowanych z tegoż roku	Albertyn	Nowogródek	1933	—	—	—	—	szable
Potocki Jarosław nadto 9 par nieszacowanych z tegoż roku	Rzepichów	Nowogródek	1937	—	—	—	—	"
Raczyński Roger (Zamoyski)	Złoty Potok	Kielce	1924	119,0	—	III	II	szable
Raczyński Roger (Zamoyski)	Złoty Potok	"	1935	121,4	—	III	I	"
Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski)	Dawidgródek	Polesie	1897	133,4	9	I	I	"
Radziwiłł Karol ks. (Lubomirski)	"	"	1912	120,4	—	III	I	"
Radziwiłł Karol ks. (Lubomirski)	"	"	1912	119,8	—	III	II	"
Radziwiłł Karol ks. (Tarnowski)	"	"	1912	122,9	—	III	I	"
Radziwiłł Karol ks. (Tarnowski)	"	"	1912	—	—	—	—	"
Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski)	"	"	1912	—	—	—	—	"
Radziwiłł Karol ks. (Zamoyski)	"	"	1922	—	—	—	—	"
Radziwiłł Karol ks.	"	"	1930	128,9	—	III	I	"
Radziwiłł Karol ks.	"	"	1931	119,5	—	III	II	"
Radziwiłł Karol ks. (de Viart)	"	"	1931	122,1	—	III	I	"
Radziwiłł Leon ks.	Nieśwież	Nowogródek	1892	122,4	—	III	III	"
Radziwiłł Leon ks.	"	"	1892	—	—	—	—	"
Radziwiłł Leon ks. (Tyszkiewicz)	"	"	1931	130,1	—	I	I	"
Regulski Janusz	Gościeradów	Lublin	1933	121,8	—	III	I	szable
Rozwadowski Andrzej	Dołpotów	Stanisławów	1922	133,4	8	I	I	"
Sikorski Jerzy	Wiszenka	Lwów	1935	119,9	—	III	II	"
Soboczyński Feliks	Zbiczno	Pomorze	1933	—	—	—	—	"
Sołowij Włodzimierz	Średnia Wieś	Lwów	1932	—	—	—	—	"
Sontag Jan		Lublin	1932	125,4	—	II	I	"
" "		"	1933	124,5	—	II	I	"
Stanclik Tadeusz	Siedliska	Kraków	1918	119,3	—	III	II	"
Szoll Tadeusz	Lipno	Wołyń	1934	—	—	—	—	"
" "	"	"	1934	121,4	—	III	I	"
Tarnowski Zdzisław	Zamaszynie	Lwów	1931	120,3	—	III	I	"
" "	Buda		1906	122,6	—	III	I	"
" "	"		1918	—	—	—	—	łeb
" "	Jadachy	Lwów	1935	121,4	—	III	I	szable
Tyszkiewicz Benedykt	Wiała	Nowogródek	1897	124,5	—	II	I	"
" "	"	"	1926	121,6	—	III	I	"
" "	"	"	1931	119,6	—	III	II	"
" "	"	"	1931	122,0	—	III	I	"
" "	Naliboki	"	1934	131,9	—	I	I	"
" "	Wiała	"	1931	122,8	—	III	I	"
" "	"	"	1934	125,3	—	II	I	"
" "	Naliboki	"	1933	122,5	—	III	I	"
Walewski Zbigniew	Lisowiec	Stanisławów	1936	—	—	—	—	"
Wałukiewicz Zygmunt	Kołohory	"	1924	142,2	2	I	I	"
Winiarski Zbigniew	Podbuże	Lwów	1934	121,1	—	III	III	"
Woszczyński Stanisław	Podanin	Poznań	1934	120,5	—	III	III	kolekcja
Wybranowski Jan	Obra	"	1908	122,3	—	III	III	szable
Zlamal Hubert	Wełdzirz	Stanisławów	1932	—	—	—	—	"

Tarcze za dziki w konkurencji międzynarodowej

Liczba porządk.	Nazwisko myśliwego	Miejscowość	Rok i miesiąc		Kraj	Punkty
1	Strażnik	Rychcice	1930	IX.	Polska	151,0
2	Wałukiewicz Zygmunt	Kołohóry	1924	X.	Polska	142,2
3	Dick Rudolf	Zielów	1937	VII.	Polska	136,6
4	Safoak Alfons	Licimce	1935	IX.	Czechosłowacja	136,1
5	Binder Michał	Trappold	1936	IX.	Rumunia	134,9
6	Gołuchowski hr. Agenor	Skała	1923		Polska	134,2
7	Oprean Georg	Purcareni	1932	IX.	Rumunia	133,8
8	Rozwadowski Andrzej	Dołpotów	1922		Polska	133,4
9	Zamoyski hr. Jan	Dawidgródek	1897		Polska	133,4
10	Führer Herman	Feichteck	1937	II.	Jugosławia	132,3

Sumaryczne zestawienie nagród za dzika w konkurencji międzynarodowej

Liczba wystawionych egzemplarzy		Ilość tarcz	Ilość medali w konkur. międzynar.			Ilość medali w konkur. kraj.		
			I	II	III	I	II	III
Polska	178	6	17	23	44	16	24	44
Rumunia	159	2	3	10	18	3	10	18
Jugosławia	9	1	2	—	3	2	—	3
Czechosłowacja	25	1	3	3	7	11	6	5
Niemcy	110	—	—	3	14	9	25	44
Węgry	26	—	—	5	10	10	8	5
Austria	7	—	—	—	—	1	—	2
Łotwa	1	—	—	1	—	—	1	—
Belgia	10	—	—	—	—	—	—	—
Bułgaria	6	—	—	—	—	—	—	—
Holandia	10	—	—	—	—	—	—	—
Włochy	6	—	—	—	—	—	—	—

TERESA NIWICKA (Zawada)

TO BYŁO TAK DAWNO...

Pamiętam... jakby to było dziś, — przyćmiony pokój, na biórku rozrzucone księgi gospodarcze, a w świetlanym kręgu lampy głowa mego ojca, wsparta na dłoni. Rachunki wykazują stały, a zwiększający się deficyt, a tam... w kącie na autentycznym prababkowskim fotelu, przerobionym z klęcznika, ja siedemnastoletnie stworzenie, o stale rozburzonej gęstwie kasztanowatych włosów na głowie, a w głowie... może jeszcze bardziej nieprzebity gąszcz marzeń... rojeń... planów... Ze światem całym szło się w zawody. I cóż znaczyły te jakieś brakujące w budżecie setki, kiedy mój mózg operował cyframi astronomicznymi.

Czekałam na dyspozycje gospodarcze, wchodziłam bowiem od pół roku w skład oficjalistów mego ojca.

Dziś jeszcze mogłabym oddać dźwiękowo szurgot nóg w sieni, więc: wsunęła się poczciwa, chociaż chytra i układna postać ekonoma, p. Worony. Składał głęboki ukłon przed biurkiem i kontrolujące w stronę mego fotela spojrzenie. Za nim stary gumienny, wyga, Mazur zacięty (uważał mnie zawsze za dziecko i stanowczo nie godził się z moją dorosłością w sposób nieco prowokacyjny) i jeszcze typowa chłopska niedołęga, polowy, Narolski, bardzo uczciwy ale można przy nim było cały folwark wyprowadzić), jęczący i prowadzący wojnę z wszystkimi; wreszcie, w myśl zasady, że każdy szlachcic musi mieć swego żyda, Icek, młody, wybierający się od lat pięciu do Ameryki bezskutecznie, ale z racji onych niespełnionych projektów używający stale terminu „tam u nas w Ameryce“, co stale przeszkadzało mi w utrzymaniu należytej powagi, bo stale po tem określeniu następowała admonicja mego ojca: „że też żyd mógł się taki głupi urodzić“ i dodatek ekonoma, wypowiadamy z całym namaszczeniem: „zdarza się, Wielmożny Panie“. Poczem pytanie mego ojca: „No cóż tam panie Worona, co tam na dworze?“ Ekonom podgarniał sumiastego wąsa i odpowiadał: „Ha, proszę Wielmożnego Pana, czy to może być teraz co dobrego?“. Pogoda mogła być cudna, niebo wyiskrzone, to nie umniejszało w niczym tego biadania. Teraz dopiero następował rozdział prac i plan na dzień następny. Ponieważ dyspozycje w kancelarii odbywały się tylko w zimie, albo późną jesienią (bo w innych porach roku przed domem), przeto i prace nie były zbyt urozmaicone.

To też prawdziwie byłam zaskoczona, gdy przy pożegnaniu i uprzejmym „dobranoc“ mego ojca wpadły mi w ucho słowa na pozór błahe ale brzmiące dla mnie jak chóry archanielskie: „Proszę mi tu przysłać Michała“. Michał to był furman, mój faworyt, wołanie Michała było równoznaczne z projektami wyjazdowymi. Jeśli się go wołało wieczór, projekty były na wczesne rano. A jakiż wyjazd może być rano, w styczniu, jak nie na polowanie? Wszystko się zakotłowało w mej głowie, drzało, huczało, dudniało, bo jeśli polowanie, to...

Chwila jeszcze, a do kancelarii wsunęło się olbrzymie chłopisko. Pochylił się do ręki mego ojca, — mnie posłał serdeczny uśmiech i mnąc barankową czapę, stanął wyczekująco. „Weźmiesz malutkie sanki, młode konie i podjedziesz jutro o 5 rano pod ganek, zawieziesz mnie do lasu, a po południu z panią i panienką wielkimi załubniami i siwymi końmi pojedziesz do Sławentyna“.

Ale Michał nie drgnął i popatrzył w moją stronę bacznie. To rozporządzenie zelektryzowało go, zelektryzowało i mnie. Zerwałam się na równe nogi. Rozpacz czarnymi płatami zasypywała mi mózg na kształt zadymki. Polowanie bezemnie! Płomyczki buntu zaczynały się jarzyć.

„Czego stoisz, co ci się nie podoba?“ — zaczął dobrodusznie mój ojciec.

„Proszę Wielmożnego Pana, bo to te małe sanki to nie będą dobre, Wielmożny Pan, Panienka, ja, strzelba — tak gdzie się pomieścić?“.

„Panienka nie jedzie, — rąbnął mój ojciec — czy nie wiesz, durniu, że jak dziki — to nic po panience?“.

Michał, poczciwy Michał, rzucił w moją stronę rozpaczliwe spojrzenie, targnął czupryną i wyniósł się.

HÜBNER, nadleśniczy z Neuholland.

DZIK NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE I OCENA SZABEL

Nadleśniczy Hübner i jego syn, dr F. Hübner, — to dwaj pierwszorzędni myśliwi niemieccy, biorący udział w komitecie minionej Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie, w szczególności jako specjaliści w mierzeniu i szacowaniu szabel dziczych. Z przyjemnością czynimy użytek z ofiarowanego dla „Łowca“ artykułu.

Na Wystawie Międzynarodowej umieszczono okrągło 550 trofeów dziczych, tj. szabel i łbów. Niemcy wystawiły pokaźną liczbę 110 sztuk. Najsilniejsze szable pochodziły z Podkarpacia, a mianowicie z województwa lwowskiego. Potężnym swym wyglądem wprowadzają one wszystkich w zdumienie. Uzyskały one 151 punktów. Następne dwa egzemplarze pochodzą również z Polski. I one też zyskują zasłużony podziw zwiedzających. Czwarte z rzędu śród najlepszych — to szable Czechosłowackie. Kraj ten, podobnie jak Polska, przedstawił wyłącznie tylko dobre eksponaty. Rozumie się, że i Rumunia może się pochwalić potężnymi odyńcami, z których dwa przeszły do Hali honorowej. Także i Jugosławia wystąpiła z trofeum, godnym uwagi. Szable z Polski, Czechosłowacji i Rumunii przewyższają wszystkie inne bardzo znacznie. Można to wytłumaczyć w sposób następujący:

Gdy się przypatrzymy egzemplarzom, wystawionym przez wszystkie wogóle kraje europejskie, możemy się przekonać, że najsilniejsze pochodzą prawie wyłącznie ze strefy chłodnej tych krajów, a więc z okolic podgórskich i górskich. W tych okolicach rośnie zwierzyna silniej, uzyskuje później pełną dojrzałość, przy czym rozwija się silny kościec, ale zarazem i wyższa wartościowość, zwłaszcza, że zarówno przyroda jak i wszelki zwierz drapieżny pracują tu na rzecz doskonałości indywidualnej. To samo co do jeleni i sarn, odnosi się i do dzików. Dzięki więc surowości klimatu, właściwego pasmom górskim, mogą wymienione kraje wykazać takie kapitalne szable dzicze.

Zdaje się, że w wielu krajach w latach poprzednich nie przywiązywano do szabel dziczych takiej uwagi, jak w Niemczech i że dlatego dotychczas brak jest jednomyślności i jasności w ocenianiu tych trofeów. Każdy kraj szacuje szable dzicze po swojemu. Przy każdym jednak oszacowaniu ważne znaczenie ma s z e r o k o ś ć szabli. I w Niemczech dawno już uznano wartość szerokości, a nawet wyłącznie na podstawie szerokości szable szacowano. Wygłaszano przy tym zapatrywanie, że szerokość szabli zależna jest od wieku. Przypisywano też znaczenie ogólnej wadze odyńca. Bo wielki i ciężki dzik musi się odznaczać silną budową szkieletu, ma więc silne szczęki i, co za tym idzie, mocne i szerokie szable. Gdy jednakże i d ł u g o ś ć szabli podnosi jej moc orężną, a znowu fajka jest świadectwem wieku, — przeto starano się oba te szczegóły w ocenianiu uwzględnić. Wypracowano tedy formułkę, która została przyjętą przez Międzynarodową Radę Łowiecką. Od tej pory ocenia się odyńca we wszystkich krajach europejskich, jak następuje:

1) Mierzy się w milimetrach długość szabli od nasady do szczytu po stronie zewnętrznej dolnej. Następnie sumuje się długość obu szabel, a uzyskaną długość przeciętną mnoży się przez 0,1. Otrzymana liczba jest pierwszą składową ogólnej liczby punktów.

„Tatusiu — dziki — a ja — jakże to?“. Ale ojciec odwrócił się, popatrzył na mnie surowo i badawczo i słowami: „Dyspozycja skończona“, wyprosił mnie delikatnie za drzwi.

A ja, jak zawsze w chwilach największej rozterki duchowej, do stajni — na konferencję z Michałem. Co było jej tematem, nie wiedział nikt, faktem było tylko, że Michał zajechał większymi sańmi, bo malutkie „het się bez noc popsuły“ jak zaraportował rozgniewanemu ojcu memu. Nie było jednak czasu na zmianę, na domiar złego w saniach zawadzał ojcu spory jakiś tłumok, włożony pod kozioł. „Cóż tam znowuś wsadził?“. „Ta to obrok, czegoś nijacki obrok tam dają, a to młode, żeby czasem nie zaszkodziło“. „Na te dwie godziny obrok wozić?“. „Ta prawda, ta ja sobie zapomniał“. Za to ojciec sobie coś przypomniał, bo siedząc już w saniach, krzyknął do kredensowego: „Wołaj mi tu panienki“, ale Jasiek nie drgnął. „Czemu nie idziesz, gamoniu, jak Pan każe?“, huknął furman, lecz w tej chwili niewidzialną siłą poruszone konie porwały z kopyta.

Mój ojciec się literalnie pienił: „Cóż ty za furman, głupich koni utrzymać nie możesz?“.

„A kto widział młode konie brać w taki czas, mało rąk nie powyrywają, stój-że kaliko zatracona“, sypały się wyzwiska pod adresem niewinnych zwierząt, a tam pod kozłem śmiały się czyjeś piwne oczy, wyrywało się serce w przestrzeń, w tę białą...

Suną sanki po miękkim puchu. Pozycja pod siedzeniem dość niewygodna dla dorosłej panny, ale te 15 kilometrów przejedzie się jakoś, — a sanki śmigają, konie rwą, dusza młoda, 17-letnia dusza, pomieścić się nie może i drży ochotą do życia, do szczęścia — do swobody... do dzików...

Wionął zapach szpilkowy, mocny, upojny — lekki szmer sypiącej się okiści — coraz bliżej, bliżej, rozróżnić można już głowy myśliwych, nawoływanie dyskretne nagonki, wreszcie konie zwalniają biegu.

„Meducha jedzie“ — czyjś młody głos radosny, a zaraz potem zawód, „jak to, wuj sam, a Renia?“...

„Coś ty Adaś zwariował, dziki sygnalizowane, a jabym się z babami woził?“ — burczał, jak zwykle, mój ojciec — „i coby to było? gadanie i gadanie; wieczór przyjedzie... a czego ty tam szukasz?“, krzyknął już wygramoliwszy się z sań. „Strzelbę wujowi wyjmuję“, odpowiedział młody, smukły chłopak, porozumiewawcze wymieniając spojrzenie z Michałem. Lecz mój ojciec widocznie podejrzewać już coś zaczął, bo całą swą imponującą postacią odwrócił się do sań, a stamtąd, z pomocą Michała i ładnego Adasia, z mroków futrzanego worka z rzekomym obrokiem, wyskoczyła młoda dziewczyna, z czupryną jak zwykle na oczach, w których czaił się teraz lęk i determinacja, co będzie, co się stanie, jak każą jej teraz wracać, bo przecież to było zuchwalstwo, nieposłuszeństwo, — a tu znowu dziki, polowanie — las, okiść na drzewach, te cuda — pociągające ją więcej, ach, o ile więcej, niż froterowane posadzki, białe gorsy koszul męskich, — ten cały balast cywilizacji, z którym tej leśnej dziewczynie niewygodnie i ciasno.

Stanęła więc w całej swej wiośnianej krasie naprzeciw tego nasrożonego starszego pana.

„Tatusiu, ten raz, ten ostatni raz proszę pozwolić, proszę nie kazać mi wracać“...

Tyle pokory, tyle gorącego pragnienia w oczach i jak tu odmówić, a nie sposób pozwolić...

„Wracaj Michał, a wieczór z Panią, a na przyszły raz obrokiem mi durniu głowy nie zawracaj, bo jak ja ci dam obrok...“.

Ale Michał nie słuchał, zaciął konie, obrzuciwszy dumnymi oczyma tę Panienkę, dla której tylko koń i las, bo teraz nie patrzyła na otaczających ją myśliwych, tylko oczy błądziły po szczytach oszronionych drzew i łowiła tę jedyną najcudniejszą muzykę lasu, — jedyną, jaką rozumiała i kochała.

2) Przy pomocy cyrkla mierzy się dokładnie szerokość obu szabel w miejscu najgrubszym. Rozwartość cyrkla oznacza się taśmą centymetrową. Przeciętna pierwszą uzyskaną z sumy obu szerokości, mnoży się przez 3. Jest to druga składowa ogólnej liczby punktów.

3) Taśmą stalową mierzy się obwód prawej i lewej fajki. Uzyskane liczby dodaje się i ich s u m ę mnoży się przez 0,1. Otrzymuje się trzecią składową.

Wszystkie trzy składowe zlicza się — ich suma jest tym, czegośmy szukali: ilością punktów, oznaczającą wartość trofeum.

Szablom, wyszczególniającym się pięknością i kształtem, może sędzia konkursowy doliczyć 1—4 punktów. Przeciwnie: szpetnym, ułamanym, nadpsutym, może ująć do 4 punktów.

Międzynarodowa Rada Łowiecka oznaczyła zarazem następującą skalę dla poszczególnych odznaczeń: Nagroda I (złoty medal)) od 130 punktów; II (srebrny) od 120 punktów; III (bronzowy) od 118 punktów. W odznaczaniu wewnętrznym dla poszczególnych krajów obniżono te granice do 120, 115 i 110 punktów.

Surowość klimatu wywiera i w Niemczech wpływ na dzika, jak to się da wykazać na okazach pochodzących z prowincyj wschodnich: Pomorza i Prus Wschodnich. Wyjątkiem jest okaz z Hanoweru (z Ülzen). Można się przekonać na podstawie katalogu, że najsilniejsze niemieckie okazy dzika należą do dzielnic położonych na wschód od Łaby. Z wystawionych dzików 33% tj. 35 sztuk pochodzi z Marchii, 20 z Pomorza, 20 z Prus Wschodnich i 15 z Meklenburga. Reszta dzieli się między Nadrenię i Hanower, Magdeburg i pozostałe dzielnice Rzeszy.

Formuła, dająca podstawę do oceny, jaki dzik jest łowny w pojęciu prawidłowego myślistwa, — została znaleziona. Może niedługo znajdziemy sposób uzyskania w Niemczech w dziale hodowli sędziwych odyńców, bez narażania się na zbyt wielkie szkody rolne. Hasłem powinno być: dzików nie wiele, ale tych niewiele doprowadzić do odpowiedniego wieku.

Przełożył z niemieckiego W. Z.

RUDOLF MĘKICKI, kustosz Muzeum Nar. im. Jana III we Lwowie

PLEŚNISKO

Przy gościńcu Złoczów—Brody, w odległości 3 km na płd. od Podhorzec, znajduje się znane w nauce grodzisko przedhistoryczne, zwane Pleśniskiem. Konfiguracja grodziska wraz z obronnymi wałami zachowała się jeszcze do dziś w zupełnie dobrym stanie. Leży ono na terasowatym wzgórzu, otoczone kilkoma rzędami wysokich wałów. Na szczycie znajduje się płaszczyzna, na której według tradycji i znalezisk znajdował się zamek księcia. Opodal wznosi się uroczysko, porosłe prastarymi drzewami. W szerokim promieniu dokoła znajdują się jeszcze dziś rozległe lasy, bogate we wszelakiego rodzaju zwierzynę. Ludność owego grodu składała się z różnych warstw społecznych i odznaczała się wysoką kulturą, jak świadczą liczne znaleziska. Trudniła się ona przeważnie rolnictwem i myślistwem, śladami tego są setki szabel dzików, zębów i kości najrozmaitszego zwierza, znajdowanych na nawierzchni ornego pola obok szczątków garnków, spalonego zboża, biżuterii szklanej i bursztynowej, przęśliczek kaolinowych i glinianych, grotów do strzał itp.



Szable dzików znalezione w r. 1937 przez Juliusza i Stanisława Mękickich, uczniów gimnazjalnych, na terenie grodziska prehistorycznego i średniowiecznego, zwanego Pleśniskiem (pow. Złoczów).

Najwcześniejsze kroniki ruskie wspominają już o tym grodzie, który był wtedy siedzibą księcia, a zarazem jedną z największych osad w tej części kraju, która jak na owe czasy była wcale ludna i bogata. W połowie XIII wieku zostało Pleśnisko podstępnie zdobyte przez Tatarów i doszczętnie przez nich zburzone i spalone. Cały ten teren usiany jest licznymi mogiłami i grobami masowymi; te ostatnie zdają się pochodzić z czasów zburzenia grodu przez Tatarów w połowie XIII w. i zostały już częściowo zbadane. Co kryje się w ziemi na dalszej przestrzeni grodziska, nie jest dotychczas zupełnie zbadane, gdyż badacze jak: Szaniawski, Ziemięcki, Hadaczek i inni zajmowali się jedynie rozkopywaniem mogił, nie ruszając prawie zupełnie terenu właściwego grodziska. Jedna z rozkopanych mogił przy uroczysku zawierała np. mnóstwo kości zwierzęcych, zębów, rogów itp.



Meleagros, słynny pogromca dzików
500 lat przed Chr.



Fot. Włodzimierz Puchalski.

WŁODZIMIERZ TOMANEK (Lwów)

GDZIE TE CZASY, GDZIE CI LUDZIE...

Autor, p. Włodzimierz Tomanek, dobrze znany bibliotekarzom i bibliofilom lwowskim, którym dostarcza starych książek i szpargałów, zarabiając w ten sposób na więcej niż skromne utrzymanie, był niegdyś ziemianinem, właścicielem dóbr i zagorzałym myśliwym. Pisywał także. Przyjęty w r. 1884 do Małop. Towarzystwa Łowieckiego, umieścił w tymże roku w Kalendarzu „Łowca" artykuł pod tytułem: „Polowanie na bekasy". Obdarzony fenomenalną pamięcią jest Włodzimierz Tomanek żywą kroniką dawnych czasów i dawnych łowów, które już niewielu świadków mają wśród żyjących. Ukończył on bowiem w listopadzie zeszłego roku lat 80. Czyniąc zadość naszej prośbie, ofiarował „Łowcowi" szkic niniejszy.

W. Z.

W moich stronach około połowy wieku dziewiętnastego, najlepszym terenem do polowania na dziki była Ohladowszczyzna. Dziedzicem jej wówczas był hr. Adam Zamoyski, ożeniony z Rozalią z Leszczyców Grabiankówną. Miał z nią jednego syna i pięć córek. Syn był nieco ułomny (był garbuskiem), ale córki — jedna piękniejsza od drugiej. Jak to mówią: jak łanie. Był czas, że hrabia był wielkim dobrodziejem niektórych literatów lwowskich. Cały dach na teatrze lwowskim, budowany przez hr. Skarbka, a to płatwy i krokwie, dostarczone były bezpłatnie z lasów ohladowskich, w których przeważała wprawdzie dębina, ale niektóre rewiry były sosnowe, te mianowicie, gdzie gleba była piaszczysta. Cały las był bardzo zaszanowany, a podszyty leszczyną, zwierzyna więc zostawała w spokoju. Tylko raz w roku, w połowie grudnia, zarządzano łowy dwudniowe z nagonką, ale tylko na drapieżną lub szkodliwą zwierzynę, jak wilki, żbiki, rysie, dziki. Lisów i zajęcy wolno było ubić tylko oznaczoną liczbę. Sarn zaś, ani nawet kozłów, nie wolno było strzelać, z tym wyjątkiem, że tylko sam nadleśniczy mógł ubić kilka kozłów dla hrabiowskiej kuchni, a jednego kozła dla siebie. Zamoyski nie był myśliwym, ale cały dzień z laseczką w ręce pilnował ścisłego zachowania swoich zarządzeń w czasie polowania i ostro karał wszelkie przekroczenia u swojej służby lasowej.

Starodawni myśliwi hołdowali przysłowiu: „Jak idziesz na niedźwiedzia, rychtuj łoże, a jak na dzika — to mary". A jednak znałem człowieka, który widocznie ignorował to przysłowie. Był to pan Fabian Kozaryn, jakiś kuzyn pani Zamoyskiej. Wzrostu średniego, o budowie ciała przedstawiającej się jak magazyn muszkułów, w postaci grubych prętów stalowych o potężnej sile. Gimnastyk pierwszorzędny, dawał w obliczu odyńca, gonionego przez obławę, dowody nietylko nadludzkiej siły, ale i niesłychanej wprost zręczności. Zarówno czerwone oczy zwierza, krwią nabiegłe, jak szable połyskujące śnieżną białością i na zewnątrz wystające, miał Kozaryn widocznie za fraszkę wobec swojej nad przeciwnikiem przewagi. Patrzcie co się dzieje!... Już Kozaryn się przeżegnał i tak szybko, jakby piorun uderzył w dzika, znalazł się przed nim, cały kordelas po rękojeść równocześnie weń wbijając. W tej samej chwili odskakuje na jakieś dwa sążnie w bok i już widać, jak kordelas, wprawną ręką wbity w komorę, porusza się rytmicznie raz, drugi, trzeci... ale już leży mocarz leśny.

Dla bezpieczeństwa miał Kozaryn przy sobie dwóch strzelców z bronią palną i pistoletami. Nie wiem, czy interwencja ich była kiedy potrzebna. Cios jego bowiem, jeżeli go już zadał, był zawsze skuteczny. Nie uderzał on kordelasem, ale dzierżąc go w prawej ręce, opartej o prawe kolano, tak manipulował, ażeby zwierz sam się nań nadział. Aby to wykonać, trzeba było wybornie znać sposób poruszania się dzika i każdy zwrot niejako z góry przewidywać. Skacząc, odskakując i robiąc różne przysiady, Kozaryn wybierał odpowiedni moment, starając się ruch dzika skierować na ostrze.

Pisałem we Lwowie, dnia 21 listopada 1937.

Ś. p. Jan Kamil Bieniaszewski

ziemianin i długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, urodzony 23 października 1872 r„ zakończył życie w Rzeszowie 27 listopada 1937 r.

Pogrzeb odbył się 30 listopada w Rzeszowie.

W ś. p. Zmarłym traci tutejsze łowiectwo prawidłowego myśliwego i gorliwego hodowcę, a liczni znajomi i towarzysze — najmilszego Druha o dobrym sercu i pięknym charakterze.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Wł. G.

SKRZYNKA TERMINOLOGICZNA

Dzik — odyniec.

Dzik, dziki, w dawnej polszczyźnie: *dziwy, dziwoki*, stąd np. sokół ‚dziwok' znaczyło sokół *dziki*, nieunoszony, nieułożony. Odyniec, rusycyzm, znaczy tyle co *jedyny*, czyli samotny, bo odbija się od stada. Przysłowie: *„Chodzić odyńcem"*: zachowywać się odmiennie od innych, działać na własną rękę.

W. Z.

KORESPONDENCJE

Zamknięcie Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej.

W drodze z Berlina, 4 grudnia 1937.

Liczyliśmy już dni dzielące nas od ciężkiej i odpowiedzialnej chwili spakowania i powrotnego wysłania trofeów, gdy nagle rozeszła się wieść, że wystawa będzie przedłużona o jeden tydzień. Wieść przykra, protestować jednak nie wypadało. Potoczył się jeszcze jeden tydzień monotonny przy ogromnym udziale zwiedzających. Trofea pokrywały się coraz grubszą warstwą kurzu. Nareszcie nadszedł upragniony dzień 28 listopada i zamknięcie wystawy o godz. 20. Pod przewodnictwem komisarza rządowego p. inż. Knothe radzimy nad planem likwidacji i przychodzimy do wniosku, że musimy być pierwsi gotowi z pakowaniem eksponatów, by jeszcze raz pokazać sprawną organizację naszego działu. Już nazajutrz po zamknięciu, a więc 29 listopada o godz. 8 rano część naszych skrzyń była przewieziona na stoisko i zaczęło się pakowanie. Pakowaliśmy po 4 skrzynie równocześnie; przy każdej skrzyni pracował jeden członek komitetu wraz z dwoma zawodowymi robotnikami. Praca szła sprawnie. Przekonaliśmy się, jak ważnym było staranne pierwotne opakowanie, jak każdy eksponat wraca na swoje miejsce w skrzyni, jak omyłka jest prawie niemożliwa. Mimo to widzimy, że należy zwiększyć wydajność pracy, chcąc z końcem tygodnia opuścić Berlin. Pracujemy dzień i noc. Robotnicy zmieniają się co 8 godzin. Podpisany nie opuszcza stoiska od 8 rano do 2 w nocy dnia następnego. O tej godzinie luzuje go dr Ossowski, pilnując pracy do 8 rano. Przychodzi następnie inż. Knothe i pilnuje roboty w dalszym ciągu. Tak trwała praca bez przerwy 36 godzin i we wtorek wieczór mieliśmy już 3/4 ekponatów w skrzyniach, ku zdumieniu Niemców i innych wystawców. Czujemy, że następnej nocy już nie damy rady i idziemy na zasłużony spoczynek. W środę o 8 rano dalsze pakowanie, a około południa zgłaszamy, że dnia następnego o godz. 18 może się odbyć odprawa celna. Praca wre w niesłabnącym tempie do godz. 20 i zaczyna się znowu we czwartek o 8 rano. Do godz. 11 wszystko zapakowane tj. trofea, obrazy i fotografie. Jeszcze dwie godziny poprawek, dobieranie kluczy itd. Co za radość — nic nie brakuje, wszystko w porządku. Najcięższe zadanie należycie spełnione. Zjawiają się urzędnicy celni, niezwykle przychylnie usposobieni i cała odprawa celna po 15 minutach zakończona. Imponujący był widok prawie 300 naszych skrzyń sygnowanych barwami państwowymi, zestawionych rejonami w olbrzymim korytarzu zwanym „Strasse der Nationen".

Mimo zmęczenia idziemy wszyscy tj. p. inż. Knothe, dr Ossowski, sekretarz Sokolnicki i podpisany, na wspólną kolację, cieszymy się spełnionym dziełem, nie mniej i tym, że przez 8 tygodni pracy nie było między nami żadnych tarć, żadnych nieporozumień i tym, że między ludźmi do niedawna prawie sobie obcymi, zawiązała się szczera i serdeczna przyjaźń.

P. inż. Knothe dnia następnego, tj. w piątek 3 grudnia, wyjechał z p. Sokolnickim do Warszawy, zabierając ze sobą symbole naszej chwały łowieckiej w formie uzyskanych nagród honorowych. Dr Ossowski z podpisanym, po załatwieniu jeszcze paru formalności, pożegnali się z kierownictwem wystawy, a pożegnanie to nacechowane było szczerą serdecznością. Był to dla mnie radosny dzień powrotu do kraju. Pociąg odchodził o godz. 23.50. Prosili mnie niemieccy myśliwi, żebym wraz z inż. Ossowskim wstąpił do restauracji, gdzieśmy niejeden wieczór spędzili, na ostatni jeszcze kieliszek wina w Berlinie. Zabrawszy rzeczy pojechałem w umówione miejsce, gdzie ku miłemu zdziwieniu zastałem poważny zastęp tych, którzy wspólnie z nami dla dobra tej wielkiej imprezy pracowali i odnosili się zawsze do nas z wielką przychylnością i serdecznością. Mijały miłe chwile, podziękowałem wszystkim za ich niezwykle sympatyczne ustosunkowanie się do nas, wznosząc toast na pomyślność łowiectwa. zastępnie zaś taki sam toast wzniósł na pomyślność naszą senior zebrania p. Hübner, który tak pięknie opisał nasz dział w „Myśliwym". Zbliża się chwila odjazdu i wszyscy obecni odprowadzają mnie na dworzec i gdy zajeżdża mój pociąg rozlega się znana pieśń „In der Heimat, in der Heimat..." i tą pieśnią żegnają mnie towarzysze pracy. Wokoło gromadzi się coraz więcej publiczności. Jeszcze raz serdeczny uścisk dłoni, wsiadam do wagonu z dziwnym uczuciem, radości że wracam do swoich, do kraju i żalu, że tych przyjaciół może już nigdy nie zobaczę. Pociąg rusza, widzę podniesione w pozdrowieniu ręce i rozlega się potężne „Darz Bór polskiemu myślistwu" („Weidmansheil der Polnischen Jägerschaft"). Pociąg się oddala i jeszcze słyszę słabnące w miarę, serdeczne myśliwskie okrzyki.

Tak zakończyły się chwile, należące do najmilszych w mym życiu.

T. Sroczyński.

Z Samborskiego.

Sambor w grudniu 1937.

I. Pojawienie się dzików w nizinnej części pow. Samborskiego. Przed kilku laty, posyłając doroczne sprawozdanie z przebiegu polowań na terenie powiatu samborskiego, zaznaczyłem, że dziki zostały tu doszczętnie wyniszczone i jedynie pojawiają się czasami jako pojedyncze przechodnie, zabłąkane sztuki w lasach Spryni. W tym roku pewnego dnia w końcu lipca spotkałem delegację włościan z gminy Szade i Uherce, zmierzającą do starostwa w sprawie szkód, wyrządzanych przez dziki, które wychodzą na pola z lasów w Sielcu i w Uhercach. W kilka dni później, będąc w lesie w Sielcu u WP. Podolskiego, spotkałem lochę i kilka warchlaków tegorocznych i osobiście zbadałem stan zrytych pod lasem chłopskich poletek. W listopadzie w Sielcu zabił w ciekawych okolicznościach, prawie na szarej stopie, wypatrzonego dość dużego wycinka p. Kazimierz Podolski. Przed kilku dniami otrzymałem zaproszenie na polowanie od starego i wytrawnego myśliwego, a w zaproszeniu tym poza szczegółami o terminie i miejscu zjazdu, podano, że „dziki niewykluczone". Jeszcze jeden dowód, że dziki które pojawiły się w lipcu, trzymają się dotąd kniei sieleckiej i uhereckiej i kto wie czy nie zostaną tu na stałe. Nie wątpliwie wpłynęły na to dwa czynniki: ustawa o ochronie dzika w miesiącach lęgu i wychowu młodych, oraz spokój w tych lasach. Przypomnieć należy, że nie tak znowu dawno, bo przed niewielu laty dzik był w powiecie samborskim zwierzyną powszechną i że strzelano go na każdym większym polowaniu. Niektóre lasy, jak np. w Łanowicach (dworski), w Pianowicach (dworski), w Kowenicach, w Więckowicach, były to przecież znane ostoje dzików. Kto dzisiejszemu stanowi winien, nie wiem, lecz nieraz w towarzystwie myśliwych wspominamy czasy, gdy w tych lasach trąbki grały i pędzono dzicze mioty.

II. Ubytek zajęcy. Na polowaniach odbytych na terenie powiatu samborskigeo w ciągu miesiąca listopada i w pierwszych dniach grudnia, skonstatowałem, że ilość zabitych zajęcy

jest katastrofalnie mała w porównaniu z rokiem ubiegłym, bo wynosi około 50% zeszłorocznych rozkładów, uzyskanych w tymże czasie i na tych samych terenach. Zauważyć można, że strzelane obecnie zające są przeważnie duże, wyrośnięte, rzadko natomiast spotyka się zająca mniejszej wagi, drobnego, tegorocznego. Wynikało by stąd, że albo z wiosną jakaś epidemia wyniszczyła pogłowie młodych zajęcy, albo też niepomyślny stan pogody wpłynął na to, że one wyginęły. Z epidemii może być brana pod uwagę tzw. dysenteria zajęcza *(dysenteria haemorrhagica coccidiosa)* lub też motylica wątrobowa *(distomatosis hepatis)*. Obie te zarazy nawiedzają pogłowie zajęcze z wiosną w porze bardzo deszczowej, gdy teren podmokły sprzyja rozwojowi czynników, te choroby powodujących. W tym atoli roku wiosna była pogodna, sucha i ciepła, moment zakaźny nie może więc być brany pod uwagę. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zupełny brak ozimin wczesną wiosną, wyniszczonych klęską myszy w jesieni 1936, przyczynił się do braku pokarmu i spowodował zmniejszoną zdolność rozrodczą u zajęcy, a urodzone pierwsze marczaki, słabo żywione przez matki, wyginęły wskutek osłabienia i niedorozwoju. W każdym razie odpowiednie czynniki powinny zebrać ścisłe dane także z innych terenów i rozważyć sprawę ewentualnego ograniczenia terminu polowań na zające w bieżącym sezonie myśliwskim.

III. Polowania. W dniu 4 grudnia odbyło się polne polowanie na terenie Piniany—Brzegi u podpisanego, padło w 8 miotach 49 zajęcy i 1 lis (dotknięty świerzbem). W dniu 5 grudnia Samborskie Tow. myśliwskie polowało w lesie w Mistkowicach, gdzie w 6 miotach padło 22 bajęcy i 1 lis (również dotknięty świerzbem). W dniu 11 grudnia Oficerskie kółko myśliwskie 6 pułku Strzelców Podhalańskich opolowało w 8 strzelb teren Biskowice (9 kociołków), Padło 47 zajęcy; polowanie prowadził kapitan Staroń. W dniu 12 grudnia Samborskie Tow. myśliwskie polowało w lasach Brześciany. W 10 miotach padło 34 zajęcy i 2 lisy. W dniu 14 grudnia urządził polowanie p. Wiktor Smalawski w kniei Uhereckiej. W 8 miotach leśnych i jednym polnym w 12 strzelb, padło 42 zajęcy, 2 lisy i 1 puhacz. Polowanie prowadził bardzo sprężyście p. Jerzy Wiktor, wyzyskując znakomicie czas, teren i możliwości myśliwych. Zauważyłem doskonały stan sarn, stan zajęcy również dobry, a opolowano zaledwie jedną trzecią część terenu. Z powyższych danych wynika, że tego roku rozkłady zajęcze są w stosunku do roku ubiegłego nikłe i wynoszą od 40 do 50% zeszłorocznych.

Bolesław Strzelecki
podłowczy.

Łany Sieleckie, 27 listopada 1937.

Dnia 23, 24 i 25 listopada 1937 polowano w 10 strzelb w lasach dóbr Buseckich, pow. Kamionecki. Na rozkładzie: 1 słonka, 2 cietrzewie, 1 jastrząb, 8 lisów, 10 rogaczy i 70 zajęcy. W dwóch miotach dziki przeszły przez nagonkę. Rogacze strzelano kulami, spudłowano przeszło 20 sztuk. Wybitnie piękny stan sarn, dzików niestety coraz mniej, nie z winy Zarządu lasów, który otacza dziki opieką, ale z winy sąsiadów, tępiących dziki.

Wzorowa organizacja tych zawsze bardzo udanych łowów spoczywała w wytrawnych rękach nadleśniczego inż. Pawłowskiego. Gościnnym i przemiłym gospodarzem był pełnomocnik p. Andrzej Skrzyński, którzy też królował, mając 3 lisy, jastrzębia, rogacza i 7 zajęcy.

Pogoda przez dwa dni była dobra, w jednym dniu mieliśmy mróz z silnym wiatrem. K. G.

Dzika rannego tropiąc bez lęku w gęstwinie, —
nieraz się przerazimy, widząc zwykłą świnię, —
zwłaszcza pośród przyjaciół lub w dalszej rodzinie...
— — — — — — — — — — — — — — —
Czatowałem na dziki nocami pod lasem...
Komary dokuczliwie zwalczały mię czasem...
Nie lękałem się, aby dzik zadał mi blizny...
Ale swojskiej obawiam się nierogacizny.

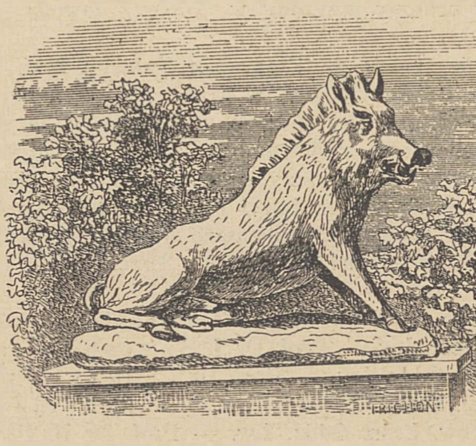
Z Bajek
Juliana Ejsmonda

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Polskie Towarzystwo Zoologiczne powstało z siedzibą w Warszawie. Organem jego będzie czasopismo „Zoologica Poloniae“, wychodzące we Lwowie. Pragnąc utrzymać kontakt naukowy z instytucjami i towarzystwami o celach pokrewnych, zarząd nowego Towarzystwa zwrócił się m. i. do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z zachętą do współpracy we wszelkich sprawach, dotyczących zoologii. Odezwę podpisali: prof. dr Antoni Jakubski jako prezes i prof. dr Roman Kuntze jako sekretarz generalny. Adres Towarzystwa: Warszawa, Rakowiecka 8.

Tow. Myśliwskie „Raj“ polowało w pierwszej połowie grudnia przez 3 dni w 12 strzelb przeciętnie, w lasach fundacji Brzeżańskiej. Padło 14 dzików.

Spóźniona słonka. Na polowaniu Klubu „Ponowy“ w Wielkich Oczach, dnia 5 grudnia 1937 padła 1 słonka (z ręki p. Wiktora jun.).



Sprawa ochrony Tatr

Od kilku lat jesteśmy świadkami walki o Tatry. Podczas gdy jedni pragnęliby pozostawić Tatry nienaruszone w swej dzikiej piękności, drudzy chcą je widzieć poprzeżynane autostradami, zabudowane restauracjami, hotelami i kolejkami. W celu zapobieżenia akcji deformującej oblicze Tatr, kilkanaście towarzystw naukowych, kulturalnych i społecznych Lwowa (w tym i Małop. Tow. Łow.) zwołało na dzień 17 grudnia 1937 publiczny wiec poświęcony tej sprawie.

Po zagajeniu wiecu przez prof. dr Sz. Wierdaka, wybrano na przewodniczącego prof. dr S. Krzemieniewskiego, a na sekretarza p. K. Ernesta. Przewodniczący zapoznał zebranych ze stanem rzeczy i udzielił głosu prof. Lenkiewiczowi, który przedstawił w wyczerpującym referacie zagadnienie ochrony Tatr. W serdecznych , gorących słowach przeciw zagrożonemu pięknu Tatr wypowiedział się znany taternik p. T. Krystek.

Z kolei zebrani na wniosek prof. Krzemieniewskiego uchwalili następujące rezolucje:

1) Z uwagi na to, że istniejące w Tatrach górskie szlaki turystyczne prowadzące do Morskiego Oka są najzupełniej wystarczające, Zebranie protestuje przeciwko budowie nowej ścieżki turystycznej na szlaku Morskie Oko—Kasprowy, prowadzonej wbrew postanowieniom Komisji Organizacyjnej Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz bez zgody Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jako współwłaściciela odnośnych terenów.

Zebranie protestuje przeciw wznoszeniu nowych budowli na szczycie Kasprowego Wierchu oraz przeciw odbywającej się budowie nowych schronisk-hoteli na Hali Kondratowej i Goryczkowej jak również przeciw wszelkim innym tego rodzaju turystycznym urządzeniom technicznym w Tatrach.

Przeprowadzone dotychczas inwestycje w Tatrach spowodowały szkodliwe zmiany w swoistym krajobrazie tatrzańskim, zniszczyły miejscami znaczne partie górnoreglowego lasu i zespołów kosodrzewinowych oraz poważnie zagroziły egzystencji niedźwiedzia, kozicy i świstaka, tych najważniejszych przedstawicieli ginącej fauny tatrzańskiej.

2) Ponieważ Tatry ze swoimi wartościami przyrodniczymi i turystycznymi stanowią wspólne dobro Narodowe przeto Zebranie zwraca się do Pana Premiera Generała Sławoj-Składkowskiego, jako Kierownika Rządu, do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Dra Wojciecha Świętosławskiego, jako Przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Wykonawcy ustawy o ochronie przyrody oraz do Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Juliusza Poniatowskiego z usilną prośbą o wstrzymanie tych bezwzględnie szkodliwych dla Tatr robót i wydanie rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego w myśl projektu opracowanego na polecenie Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przez Komisję Organizacyjną Parku.

3) Wobec rezygnacji Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody Prof. Dr Władysława Szafera, spowodowanej nieliczeniem się z opinią Państwowej Rady Ochrony Przyrody czynników propagujących i finansujących odnośne roboty w Tatrach, niezgodne z zasadami ochrony przyrody i ustawą o ochronie przyrody, Zebranie wyraża mu wdzięczność i całkowite uznanie za jego ofiarną i chlubną działalność na stanowisku naczelnego kierownika ochrony przyrody oraz wyraża obawy o losy ochrony przyrody w Polsce z powodu jego ustąpienia.

4) Zebranie apeluje do Prezydium Związku Ziem Górskich, jako Instytucji współdziałającej w dziele ochrony przyrody górskiej, o interwencję w tej sprawie u Czynników decydujących.

5) Zebranie wyraża ubolewanie, że organizacje zajmujące tak wybitne miejsce w ruchu turystycznym w Polsce jak Polski Związek Narciarski z nieznanych bliżej powodów nie skoordynowały swych interesów zgodnie z postulatami ochrony przyrody.

Prof. Dr S. Krzemieniewski, Przew. Pol. Tow. Bot. Oddz. Lw. — Prof. Dr St. Sokołowski, Przew. Pol. Tow. Dendrologicznego — Prof. Dr A. Zierhoffer, Przew. Pol. Tow. Geogr. Oddz. Lw. — Prof. Dr J. Samsonowicz, Przew. Pol. Tow. Geol. Oddz. Lw. — Prof. Dr E. Rybka, Przew. Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika Oddz. Lw. — Adam Kozłowiecki, Przew. Pol. Tow. Leśn. Oddz. Lw. — Prof. Dr B. Fuliński, Przew. Pol. Tow. Krajozn. Oddz. Lw. — Prof. A. Lenkiewicz, Przew. Pol. Tow. Tatrzańskiego Oddz. Lw. — Juliusz Hr. Bielski, Prezes Małop. Tow. Łowieckiego — Dyr. Inż. B. Paszyński, Przew. Związku Leśników R. P. Oddz. Lw. — S. Łyczkowski, Przew. Ligi Ochrony Zwierząt — Prof. Dr Sz. Wierdak, Przew. Kom. Lw. O. P. i Ligi Ochr. Przyr. w Polsce Oddz. Lw. — Michał Myśków, Wiceprezes Koła Stud. Inż. Las. Pol. Lw.



Prehistoryczny gwizdek z kła dziczego.

SPRAWY TOWARZYSTWA

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. odbytego dnia 15 grudnia 1937 we Lwowie.

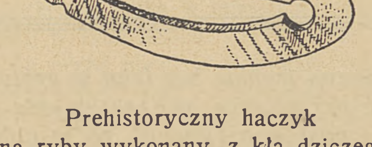
Przewodniczący Prezes Juliusz hr. Bielski. Obecni wiceprezesi: A. ks. Lubomirski, Inż. T. Sroczyński, członkowie: wicewoj. Z. Gronziewicz, Prof. Dr A. Sołowij, Dyr. Kuryłowicz, Dr K. Obmiński, Dr Pieńczykowski, Mgr. Jaśkiewicz, St. W. Orski, Z. Godyń, Wł. Puchalski oraz człon. honor. Dr A. Sander. Nieobecność usprawiedliwili: Prof. Dr W. Ziembicki, gen. W. Maryański, A. hr. Tyszkiewicz, A. hr. Zaleski, Dr Fr. Piechowski, Dr E. Skowroński, L. Krzeczunowicz i Inż. Welczer.

Na wstępie Prezes hr. Bielski dziękuje w gorących słowach Inż. Sroczyńskiemu za trudy i prace związane z organizacją działu polskiego na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie. Sekretarz St. W. Orski odczytuje protokół z ostatniego posiedzenia. Protokół jednogłośnie przyjęto. Następnie Inż. Sroczyński przedstawia sprawy finansowe Towarzystwa, wyszczególniając wpływy i wydatki, podkreślając przy tym korzystny stan finansowy.

W dalszym ciągu Sekretarz St. W. Orski referuje sprawy organizacyjne, zaznaczając, że na 55 powiatów zostało już zorganizowanych 47 powiatów. Uchwalono mianować następujących łowczych i podłowczych: w pow. Bóbrka przyjąć rezygnację Ludwika hr. Mycielskiego z godności łowczego przy pozostawieniu go na stanowisku podłowczego a łowczym w tym powiecie zamianować Eugeniusza ks. Lubomirskiego, a nadto dodatkowo mianować podłowczym Jana hr. Szeptyckiego; w pow. Brody przyjąć rezygnację ze stanowska podłowczego Edwarda Dubanowicza, tudzież zwolnić z tej funkcji Romana Blaichera wskutek wyjazdu z powiatu; w pow. Borszczów przyjąć rezygnację ze stanowiska łowczego Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego, mianować łowczym Juliusza br. Borkowskiego a podłowczym Bronisława Rada; w pow. Brzeżany zamianować podłowczym Inż. Adama Wysockiego a zwolnić z tej funkcji Wacława Roję wskutek wyjazdu z powiatu; w pow. Brzozów zamianować dodatkowo podłowczym Ignacego hr. Potockiego; w pow. Buczacz zamianować łowczym Jana Makomaskiego wskutek rezygnacji Jana Wieczffińskiego a przy pozostawieniu tegoż na stanowisku podłowczego, ponadto zamianować dodatkowo podłowczymi Mariana Antoniewicza i Zdzisława Janickiego; w pow. Dobromil zamianować łowczym Adama Żurowskiego o podłowczymi Romana Wrzaka, Aurelego Wittemberskiego i Macieja Korwina; w pow. Kamionka Strumiłowa zamianować łowczym Andrzeja Skrzyńskiego a podłowczymi Romana Bartmańskiego, Józefa Heila, Jerzego Małeckiego i Edmunda Stawowczyka; w pow. Kosów zamianować podłowczym Jana Białowąsa; w pow. Nisko przyjąć z ważnych powodów rezygnację ze stanowska łowczego Hieronima hr. Tarnowskiego a zamianować Andrzeja Koźmiana; w pow. Nadwórna zamianować dodatkowo podłowczym Inż. Zygmunta Wandurskiego; w pow. Rawa Ruska zwolnić z funkcji podłowczego Ksawerego Preka wskutek wyjazdu z powiatu; w pow. Rohatyn zamianować dodatkowo podłowczym Kazimierza hr. Rostworowskiego; w pow. Rudki zamianować dodatkowo podłowczym Henryka Jankę; w pow. Stryj restytuować na stanowsko podłowczego Jana Marcinkowa; w pow. Tarnobrzeg wobec śmierci Zdzisława hr. Tarnowskiego zamianować łowczym Artura hr. Tarnowskiego; w pow. Trembowla zamianować łowczym por. 9 p. ul. Bohdana Zaorskiego; w pow. Zborów zamianować dodatkowo podłowczymi Romana Hupałowskiego i Antoniego Sykorę; w pow. Żydaczów zamianować podłowczymi Władysława Polańskiego. Władysława Bambergera, Andrzeja Wołkowickiego, Bronisława Komornickiego, Rudzkiego, Stefana Różyckiego i Franciszka Burmistrzaka. Następnie przyjęto do Towarzystwa 107 nowych członków, których nazwiska podamy w następnym numerze.

Prezes hr. Bielski zawiadamia, że imieniem M. T. Ł. wyraził kondolencję Arturowi hr. Tarnowskiemu z powodu zgonu ojca ś. p. Zdzisława hr. Tarnowskiego, wielkiego myśliwego i prawego obywatela. Zebrani przez powstanie uczcili jego pamięć.

W dalszym ciągu Dr A. Sander zreferował sprawy statutowe udzielając komentarzy i wyjaśnień. Sekr. red. „Łowca“ Z. Godyń przedstawia w nieobecności Prof. Ziembickiego w krótkim zarysie sprawozdanie redakcyjne i administracyjne „Łowca“. W tym miejscu Prezes hr. Bielski wyraża wdzięczność i podziękowanie Prof. Dr W. Ziembickiemu za prace i starania związane z redagowaniem „Łowca“.



Prehistoryczny haczyk na ryby wykonany z kła dziczego.

Dnia 6 stycznia o godzinie 19.30 w Kasynie i Kole Literacko-Artystycznym we Lwowie, przy ul. Akademickiej, wygłasi Inż. T. Sroczyński odczyt o MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ŁOWIECKIEJ W BERLINIE.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Borszczów. Walne Zebranie odbyło się dnia 11 grudnia 1937 pod przewodnictwem Juliusza hr. Dunin Borkowskiego. Do Rady Łowieckiej zostali wybrani Kazimierz Bielawski (Mielnica), Władysław Żurowski (Skała) i Jan Konopiński (Borszczów). Delegatem na Walne Zebranie wybrano mjr. Michała Leszczaka (Borszczów), zastępcą Ordynata Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego (Wysuczka).

Przemyśl. Walne Zebranie myśliwych tut. powiatu odbyło się dnia 17 grudnia 1937 pod przewodnictwem Jerzego ks. Lubomirskiego, Łowczego pow. Przemyskiego. Do powiatowej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. zostali wybrani pp. Xawery hr. Krasicki z Bachórca, Tadeusz Zajączkowski z Bolestraszyc i Dr Jan Żaczek z Przemyśla. Delegatem zaś na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie został wybrany Rudolf Kawiński em. płk. dypl. z Przemyśla.

Turka. Walne Zgromadzenie powiatowe członków P. Z. Ł. odbyło się dnia 7 grudnia 1937 r. Do Rady Łowieckiej wybrani zostali: Radca Sławomir Żuławski, sekretarz z Wydziału Pow.; Leopold Albert, naczelnik Urz. poczt.; Aleksander Utrysko, kasjer Wydz. Pow.; inż. Gackowski, zarządca lasów Spas.; wszyscy w Turce nad Stryjem. Delegatem na Walne Zgrom. wojewódzkie wybrany został Radca Żuławski.



Rzeźnik dzieli głowę dzika.

Od Redakcji

W sprawie numeracji roczników „Łowca“. „Łowiec“ wychodził nieprzerwanie od r. 1878 do r. 1918 włącznie. Z rokiem 1918 zaczynało się nowe, piąte z rzędu 10-lecie, był to więc rocznik, naznaczony liczbą bieżącą 41. Ale gdy przetrwawszy szczęśliwie całą wojnę światową „Łowiec“ dopiero w latach 1919 i 1920 z powodu wypadków politycznych i wojny bolszewickiej nie wychodził, przerwała się dalsza łączność roczników (t. j. tomów) z latami kalendarzowymi, tak, że rocznik wydany w r. 1921 otrzymał kolejną liczbę 42, zamiast 44, jaką byłby miał, gdyby nie było 2 lat przerwy. Numeracja, uwzględniająca 2 lata przerwy szła dalej do roku 1927, dopiero w r. 1928 popełniono błąd i rocznik ten oznaczono liczbą 50 zamiast 49. Błąd ten pozostał niedostrzeżony przez całe 10-lecie t. j. do roku 1937 włącznie. Rocznik 1937 był więc nazwany 59, gdy de facto był to rocznik 48. Postanowiliśmy to sprostować wskutek czego liczba 59 powtórzy się na roczniku bieżącym. Niezależnie od tego przypada w styczniu 1938 60 rocznica założenia „Łowca“ jak to w artykule wstępnym powiedzieliśmy.

Krainy łowieckie Polski

Od p. H. Piwockiego z Rozwadowa otrzymaliśmy uwagi w związku z artykułem Z. Godynia pod powyższym tytułem. W myśl tych uwag głuszec występuje w okolicach Rozwadowa, czego autor w swym artykule nie uwzględnił i podaje obecnie następujące wyjaśnienie:

W artykule zamieszczonym w Nr 14 „Łowca“ p. t. „Krainy łowieckie Polski“ zakradła się pewna nieścisłość. Otóż twierdzenie, że w krainie nadwiślańskiej głuszców brak jest zupełny, należy sprostować w tym sensie, że głuszczów jest brak *prawie* zupełny. Choć bowiem znajduje się głuszec w pow. Tarnobrzeskim, Biłgorajskim i Tomaszewskim, jednak występuje tu tylko wyspowo i nielicznie i nie może stanowić charakterystycznego gatunku dla tej krainy.

Podobnie określenie dzików, sarn, wilków na obszarach Podola i Wołynia jako nieliczne i nie częste, uważać należy za określenie w porównaniu do krain łowieckich całej Polski. Gatunki te nie mogą stanowić charakterystycznej zwierzyny dla tej krainy łowieckiej, gdyż występuje ona tutaj w *stosunku do innych obszarów Polski nielicznie.*

Red.

Konkurs humoru myśliwskiego

Redakcja „Łowca“ ogłasza konkurs na utwór literacki o charakterze humorystycznym, pisany prozą albo wierszem, na temat dowolny, ale zaczerpnięty z łowiectwa i działów pokrewnych. Może to więc być opowiadanie z przeżycia własnego albo cudzego, opis zabawnego wypadku, wesoła biografia, anegdota itp. Wątek może być zaczerpnięty także ze świata zwierzęcego. Dowcip i humor może tkwić w samym temacie, albo w sposobie ujęcia.

Za najlepsze trzy utwory przeznacza się następujące nagrody:

I nagroda: 50 zł w gotówce,
II „ 25 zł „ „
III „ bezpłatny całoroczny abonament „Łowca“.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 lutego br. Otrzymane po tym terminie, o ile będą posiadały datownik pocztowy najpóźniej z 15 lutego, będą uwzględnione. Utwór ma być podpisany godłem, w kopercie zaś zaklejonej i do utworu dołączonej a opatrzonej tymże godłem, ma być zamknięte imię i nazwisko, jakoteż adres autora.

Wynik sądu konkursowego z wymienieniem jego członków, będzie podany do wiadomości dnia 1 marca br.

Mamy nadzieję, że skromny stosunkowo wymiar nagród nie będzie dla nikogo czynnikiem zniechęcającym, — ale przeciwnie. Jeżeli bowiem ten skromny początek się powiedzie, przyszły konkurs przybierze niewątpliwie ramy bogatsze. Redakcji chodziło o inicjatywę pobudzenia współpracowników i przyjaciół „Łowca“ do twórczości także w dziedzinie humoru i dowcipu, którego objawy tak często podawane są z ust do ust, a tak rzadko rejestrowane. A przecież rzecz to godziwa, przyczynić się wśród trosk codziennego żywota, do rozweselenia oblicza i rozpogodzenia umysłu.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

odbędzie się w Krakowie dn. 9 stycznia 1938 (niedziela) o godz. 10·30 w sali Rady Powiatowej przy Al. Słowackiego l. 20.

Na porządku dziennym zmiana statutu w celu przystosowania go do postanowień § 71 statutu Polskiego Związku Łowieckiego. W tym samym dniu i miejscu o godz. 12 odbędzie się

Walne Zgromadzenie Konstytuujące

Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

na zasadzie nowego statutu.

Porządek dzienny:

1. Wybór prezesa i 2 wiceprezesów
2. Wybór 10 członków Wydziału
3. Wybór członków komisji rewizyjnej
4. Wybór członków komisji rozjemczej i Sądu Łowieckiego
5. Wybór Delegatów na Walne Zgromadzenie Związku

Wnioski.

Na Walnym Zgromadzeniu Konstytuującym prawo głosu mają:

a) Członkowie honorowi Towarzystwa
b) Osoby, wchodzące w skład dotychczasowego Wydziału Towarzystwa
c) Mianowani Łowczowie i Podłowczowie
d) Wybrani Delegaci Walnych Zgromadzeń powiatowych w województwie Krakowskim.

WYDZIAŁ KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU M. T. Ł.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

odbędzie się we czwartek dn. 6 stycznia 1938 (Święto Trzech Króli) o godz. 10·30, w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie ul. Kopernika 4.

Na porządku dziennym zmiana statutu w celu przystosowania go do postanowień §. 71 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego. W tym samym dniu i miejscu o godz. 12 odbędzie się

Walne Zgromadzenie Konstytuujące

na zasadzie nowego statutu.

Porządek dzienny:

1. Wybór prezesa i jego 4 zastępców
2. Wybór 12 członków Wydziału i 6 zastępców
3. Wybór członków komisji rewizyjnej
4. Wybór członków komisji rozjemczej i Sądu Łowieckiego
5. Wybór Delegatów na Walne Zgromadzenie Związku.

Wnioski.

Na Walnym Zgromadzeniu Konstytuującym prawo głosu mają: a) Członkowie honorowi Towarzystwa, b) Osoby, wchodzące w skład dotychczasowego Wydziału Towarzystwa, c) Mianowani Łowczowie i Podłowczowie, d) Wybrani Delegaci Walnych Zgromadzeń powiatowych w województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim, e) Delegaci, wybrani przez Walne Zgromadzenie Oddziału Krakowskiego.

Członkowie Wydziału wybrani na podstawie nowego statutu, wchodzą w swe prawa dopiero po zatwierdzeniu tego statutu.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I. p. drzwi Nr 44
Godziny urzędowe 10—13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów — Adres telegraf. dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów. Konto P. K. O. wspólne 145.839, tel. 218-59.
Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł dla członków zwyczajnych, 5 zł dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł dla członków zwyczajnych, 3 zł dla członków nadzwyczajnych.
Prenumerata „Łowca wynosi 12 zł rocznie, 3 zł kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł, 1/2 str. 70 zł, 1/4 str. 36 zł, 1/8 str. 20 zł, 1/16 str 12 zł. Ostatnia str. okładki 200 zł. — Drobne ogłoszenia płatne z góry po 15 gr za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Najmniejsze ogłosz. 2 zł. — Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny. Witold Ziembicki — Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLER-NEUMANNA WE LWOWIE